

Wszystkie te osoby mogą być bardzo łatwymi obiektami szantażu zmierzającego do wymuszenia na nich decyzji przynoszących krajowi niepowetowane szkody: polityczne, materialne i moralne. Zano-towano np. przypadek próby zwerbowania byłego tajnego współpracownika SB, posła na sejm obecnej kadencji - podstawą werbunku miał być fakt dawnej współpracy z Wydziałem III KW MO w Katowicach. To pokazuje, iż służby specjalne traktują zjawisko współpracy z SB jako szczególnie dogodną podstawę werbunku.

BYŁA PLAMA, NIE MA PLAMY

Wydział Studiów jest w stanie udowodnić agenturalną działalność wielu prominentnych postaci obecnej sceny politycznej. Na temat tajnej współpracy innych posiada wiarygodne informacje. Brak materialnych dowodów jest w niektórych przypadkach rezultatem zorganizowanej akcji niszczenia oraz ukrywania materiałów byłych służb specjalnych PRL w ciągu ostatnich trzech lat.

Mimo dokonanych zniszczeń, Wydział Studiów Gabinetu Ministra opracował metodę przeprowadzenia weryfikacji osób piastujących wysokie stanowiska w państwie pod kątem ich ewentualnej współpracy z SB.

Opracowana metoda oraz fakt, iż istnieje możliwość odtworzenia zasobów kartotecznych (między innymi za pomocą akt paszportowych) stwarzają warunki ustalania tożsamości tajnych współpracowników, chroni zarazem przed niebezpieczeństwem oskarżenia osób niewinnych.

Niszczenie materiałów na wielką skalę rozpoczęto w lecie 1989 roku. Proces ten trwał praktycznie do stycznia 1991 r. Wydział Studiów posiada dowody wskazujące na to, że dokumenty oraz zapasy komputerowe w MSW niszczone po wydaniu zakazu brakowania akt przez gen. Kiszczaka w styczniu 1990 roku oraz po powstaniu Urzędu Ochrony Państwa, gdy funkcję ministra spraw wewnętrznych piastował Krzysztof Kozłowski, a szefem UOP był Andrzej Milczanowski. Przykładem jest wymazywanie w 1991 roku z systemu komputerowego ZSKO, który rejestrował w przeszłości agenturę SB, informacji o pracy agenturalnej na rzecz SB, urzędników Kancelarii Prezydenta, a także niszczenie akt operacyjnych Departamentu I w okresie od sierpnia 1990 do stycznia 1991 roku. Zachowało się 300 protokołów zniszczenia tego typu dokumentów.

Niszczenie, w szczególności dokumentacji operacyjnej, realizowane było na ogromną skalę i objęło wszystkie wymiany i aspekty działalności tajnych służb. Zniszczono część kartotek, zbiory dokumentów, a także dużą ilość akt operacyjnych. Od zniszczenia wyłączone były (jak to się działo w Wydziale XI Departamentu I MSW - powołanym od inwigilowania infiltrowania środowisk politycznych w kraju i za granicą), dokumenty o szczególnej wartości operacyjnej. Chodzi przede wszystkim o zobowiązania do współpracy i pokwitowania za otrzymane wynagrodzenie, czyli tzw. materiały kompromitujące. Praktyka wyłączenia tych dokumentów świadczy o chęci pozostawienia sobie możliwości odnowienia kontraktu w dogodnej dla tych służb sytuacji.

ZNISZCZEŃ NA OGÓŁ NIE DOKONYWANO NA OŚLEP

Wyraźnie widoczny jest klucz, w myśl którego chciano usunąć z archiwum pewne obszary informacji.

Likwidowano przede wszystkim:

- dokumenty dotyczące ludzi i środowisk bezpośrednio związanych z kontraktem „okrągłego stołu” (tzw. konstruktywna opozycja),
- materiały dotyczące kościoła katolickiego,
- materiały mogące naprowadzić na ślad wartościowej agentury, uplasowanej wysoko w strukturach opozycji,
- materiały dotyczące spraw szczególnie kompromitujących dla dawnego kierownictwa MSW i PRL, świadczących o ich przestępczej działalności,
- wszelkie dokumenty z akt personalnych funkcjonariuszy MSW, które mogłyby uchodzić za kompromitujące w oczach nowego kierownictwa.

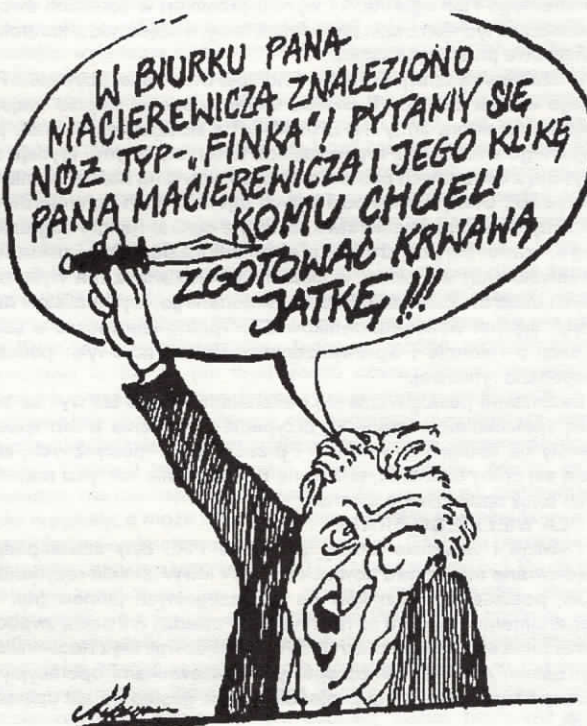
Warto przy tym podkreślić, iż akty niszczenia dokumentacji operacyjnej nie miały na celu wyłącznie usunięcia określonych informacji. Można podejrzewać, iż miały też być narzędziem dezinformacji. Niejednokrotnie bowiem prowadziły do zniekształcenia obrazu penetracji przez SB polskiego społeczeństwa, agenturalnego uwikłania jednych środowisk, a chronienia innych. O takich intencjach może świadczyć wyraźna, świadoma selekcja akt przeznaczonych do zniszczenia lub zachowania w archiwum MSW.

Niepokojące było udostępnienie akt służb specjalnych niektórym osobom związanym z kontraktem „okrągłego stołu”. Przykładem jest

tw. komisja Michnika. Działająca wiosną 1990 r. komisja, w której składzie znajdował się co najmniej jeden tajny współpracownik SB, posiadała bardzo szeroki dostęp do akt MSW. Nie wiadomo jak została wykorzystana zebrana wówczas wiedza. W MSW brak jest jakiegokolwiek dokumentacji jej działalności.

W ramach prowadzonych prac Wydział Studiów Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych odtworzył przebieg procesu niszczenia materiałów operacyjnych MSW w latach 1989-91. Wiele „zniszczonych” materiałów zostało w rzeczywistości wyniesionych przez ówczesnych funkcjonariuszy MSW. Traktowane były jako swoista polisa ubezpieczeniowa na dalsze życie, a także narzędzie dalszego oddziaływania na władze oraz gwarancja możliwości prowadzenia interesów gospodarczych.

Jasno uświadamiającym wagę i wartość wyniesionych informacji jest przykład zaginięcia tzw. Zbioru 560, czyli kartoteki zawierającej nazwiska - członków parlamentu X kadencji, wyłonionego w czerwcowych wyborach roku 1989. Kartoteka ta została utworzona na polecenie gen. H. Dankowskiego w lipcu 1989 r., nakazujące wyrejestrowanie i zdjęcie z ewidencji wszystkich tych posłów i senatorów, którymi kiedykolwiek interesowała się SB lub którzy z tą



instytucją współpracowali. Fiszki usunięte z centrali i wojewódzkich kartotek SB i milicji stanowiły właśnie tzw. Zbiór 560. Kierownictwo MSW jest w posiadaniu oświadczeń pracowników byłego Biura „C” MSW (centralnego Archiwum SB), iż kartoteka ta została przekazana na początku 1990 roku ówczesnemu dyrektorowi tego biura. Od tego momentu datuje się zupełny brak informacji o losach powstałej kartoteki i nie natrafiono do tej pory na żaden dokument świadczący o jej zniszczeniu.

W TLE

Posiadanie odpowiednich materiałów zapewnia byłej nomenklaturze nie tylko nietykalność. Pozwala również wpływać na globalne procesy polityczne, gospodarcze i kulturalne w duchu korzystnym dla jej interesów.

Istnieją podstawy do przypuszczeń, iż niekontrolowany obieg tajnych dokumentów byłych cywilnych i wojskowych służb specjalnych PRL jest ukrytą przyczyną wielu niefortunnych decyzji rozmaitych władz, źródłem bezkarności wielu afer gospodarczych, a także takiej a nie innej polityki informacyjnej mediów publicznych.

Również brak radykalnych zmian personalnych w instytucjach finansowych i politycznych państwa w tym może mieć swój rzeczywisty powód. Wielkie afery finansowe jak Art-B i FOZZ były dokonywane pod osłoną i z udziałem oficerów i agentury byłego Zarządu II Sztabu Generalnego WP i Departamentu I MSW. G.

Żemek - główny podejrzany w śledztwie w sprawie FOZZ był tajnym współpracownikiem Zarządu II Sztabu Generalnego WP, podobnie jak kilku innych jego współpracowników. Prezes Rady Nadzorczej FOZZ, wiceminister finansów Janusz S., najpierw był tajnym współpracownikiem, a następnie kadrowym pracownikiem wywiadu na etacie niejawnym. Dający osłonę spółce ART-B były prezes NBP Grzegorz W. był tajnym współpracownikiem Departamentu I MSW.

Można zasadnie przypuszczać, że system finansowy Polski znajduje się obecnie w dużym stopniu pod kontrolą struktur i ludzi dysponujących względem byłych formalnych przełożonych, np. gen. Kiszczaka lub gen. Pożoga, a także dysponentów spoza granic RP. Rozwikłanie i rozbicie tych powiązań jest niemożliwe bez ujawnienia dawnej agentury (ten sam problem dotyczy polskiej polityki zagranicznej).

Dużym zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa jest opowanie przez byłych pracowników cywilnych i wojskowych służb specjalnych PRL i ich agentury tak niewrażliwej dziedziny życia gospodarczego każdego kraju, jakim jest handel bronią i sprzętem specjalnym. Typowym przykładem jest spółka CITIZEN która była w pełni kontrolowana przez kadrowych pracowników Zarządu II Sztabu Generalnego i ich agentur. W wyniku przemian w ostatnich dwóch latach część tych ludzi założyła własne firmy, a część nadal kontroluje państwowe przedsiębiorstwa.

Charakterystyczna jest postać Andrzeja Urbaniaka, obywatela RP, byłego oficera Zarządu II Sztabu Generalnego w stopniu majora, obecnie dyrektora firmy INTERMADOR z siedzibą na Cyprze, powiązanego z arabskimi organizacjami terrorystycznymi. Wydaje się on jedną z centralnych postaci mających wpływ na handel bronią na terenie RP. Sferą działalności byłych agentów i ich kontrolerów są także cywilne przedsiębiorstwa. Jedną z central handlu zagranicznego, zmierzającą do przejęcia kilkudziesięciu zakładów przemysłowych w Polsce, w składzie swoich władz ma wyłącznie byłych oficerów Zarządu II Sztabu Generalnego, kryminalistów oraz byłych tajnych współpracowników SB. Trudno jest mówić w takiej sytuacji o reformie i wprowadzeniu w Polsce zdrowych podstaw gospodarki rynkowej.

Bezprawne posługiwanie się materiałami SB ma też wymiar bardziej spektakularny, znane są przypadki wywierania w ten sposób zemsty na osobistych wrogach i przeciwnikach politycznych, zdarzają się próby szantażu, obliczone na uzyskanie korzyści materialnych bądź społecznego awansu.

DLA WIELKIEGO BRATA

Cywilne i wojskowe służby specjalne PRL były ściśle podporządkowane mocarstwu sowieckiemu. W MSW istniała rezydentura KGB, posiadająca łączników do poszczególnych pionów (np. dla Departamentu I było ich co najmniej 3). Posiadali oni pełną swobodę poruszania się po budynkach MSW. Kontaktowali się z naczelnikami wydziałów, a nawet poszczególnymi pracownikami operacyjnymi. Można śmiało założyć, iż posiadali szeroki dostęp do akt operacyjnych.

Jaskrawym przykładem, świadczącym o spełnianiu podrzędnej roli tajnych służb PRL, w stosunku do służb sowieckich także po 1956 r., jest tzw. Połączony System Ewidencji Danych o przeciwniku (PSED) - komputerowy system zbierania informacji o osobach (cudzoziemcach i własnych obywatelach) oraz organizacjach uznanych za wroga dla obozu państw komunistycznych, pozostających w sferze zainteresowań jednostek operacyjnych. Sygnatariusze porozumienia PSED zobligowani byli do przekazywania danych do centrali w Moskwie raz na dwa tygodnie. Chodziło tu o informacje, które przez służby państw niepodległych są szczególnie chronione. W systemie PSED rejestrowano także osoby zajmujące się działalnością opozycyjną. Informacje o rejestrowanej osobie, przekazywane do Moskwy, charakteryzowały się wysokim stopniem szczegółowości. Oprócz danych personalnych zawierały także charakterystyki psychologiczne, opis stanu majątkowego i szczegółowe informacje o rodzinie. System działał od 1978 r. Część dokumentacji systemu dotyczącej opozycji i Kościoła, zgodnie z sugestią przedstawiciela PSED, członka rezydentury KGB w Warszawie, zniszczono na przełomie roku 1989 i 90., kopia natomiast pozostała w moskiewskiej centrali.

Innym przykładem, mówiącym o rejestrowaniu osób związanych z podziemnymi strukturami „S” przez służby państw obozu komunistycznego, jest kooperacja STASI z Biurem Studiów SB MSW dotycząca rozpracowania środowisk opozycyjnych. Wydział Studiów udokumentował taki rodzaj współpracy ze STASI w przypadku in-

filtracji warszawskich środowisk opozycyjnych skupionych wokół kościoła katolickiego i kontroli kontaktów podziemnej RKW „S” w Poznaniu z Berlinem Zachodnim. Dane będące owocem tej współpracy pozostają prawdopodobnie w dyspozycji służb specjalnych RFN i Rosji.

UKRYTE HAKI

Fakt ścisłego podporządkowania cywilnych i wojskowych służb specjalnych PRL Związkowi Sowieckiemu daje podstawy do twierdzenia, iż **duża część dokumentacji służb specjalnych PRL została wywieziona za granicę**. Uwiarygodniają to następujące fakty:

- Według wiarygodnych zeznań funkcjonariuszy akt operacyjnych w Wydziale XI Departamentu I MSW, sporządzono ich streszczenia, a następnie ukształtowane w ten sposób informacje przelano na dyskietki komputerowe i oddano przełożonym.

Nie wiadomo, kto obecnie dysponuje zmagazynowaną na dyskietkach wiedzą. Gen. Jaruzelski, Kiszczak, Pożoga, Buła a może również KGB i GRU?

Wydziałowi Studiów znane są nazwiska oficerów Zarządu Wywiadu UOP, posiadających wiedzę o dalszych losach dyskietek. Wszyscy uchylają się od udzielenia jakichkolwiek informacji na ten temat.

Dysponowanie danymi zgromadzonymi przez Wydział XI umożliwia szantażowanie ludzi będących w polu zainteresowania Wydziału XI, a więc osób z kierownictwa „S” w kraju, działaczy Biur „S” za granicą, emigracji politycznej. (Kultura Paryska, Rząd na Uchodźstwie itp.).

Po otrzymaniu zebranych informacji, 2 czerwca br. Prokuratura Wojewódzka wszczęła śledztwo w sprawie wynoszenia i nieprawidłowego niszczenia akt byłego Wywiadu XI Departamentu I. Chodzi tu o fakt bezprawnego wynoszenia lub niszczenia dokumentów operacyjnych oraz fałszowania dokumentów (postanowień o znieszczeniu) w latach 1989-90. Prowadzenie śledztwa prokuratura powierzyła w całości Zarządowi Śledczemu UOP. W wyniku zmiany kierownictwa MSW wszystkie materiały dotyczące śledztwa zostały opieczetowane i wstrzymano wykonywanie jakichkolwiek czynności dochodzeniowych.

- Wydziałowi Studiów znany jest fakt samowolnego zmikrofilmowania przez naczelnika wydziału w Departamencie II (kontrwywiadu) akt przeznaczonych do zniszczenia i wyniesienia mikrofilmu poza MSW. Po wielu miesiącach, nie będąc pracownikiem UOP, zgłosił się on do urzędu i oddał mikrofilmy. Tylko dobra wola wymienionego oficera spowodowała, iż mikrofilmy są pod kontrolą nowego kierownictwa MSW...

- Jeden z wyższych oficerów kontrwywiadu wojskowego dysponuje listą agentów jednego z okręgów wojskowych. Listę sporządził podczas wykonywania czynności związanych z poleceniem niszczenia ewidencji i materiałów operacyjnych. Wiadomo z pewnością, iż oficer ten pozostaje w kontakcie ze służbami KGB Rosji. Obecnie prowadzone są działania operacyjne, zmierzające do odzyskania listy agentury.

- W styczniu 1990 r. w niejasnych okolicznościach i na ustny rozkaz ówczesnego kierownictwa dokonano w ciągu dwóch tygodni nagłego zmikrofilmowania kartoteki oraz operacyjnych ksiąg ewidencji Departamentu I - Wydziału MSW. Brak jasno określonego celu oraz forma wykonania wymienionej operacji, pozwalają brać pod uwagę przypuszczenie, że chodziło o próbę przeprowadzenia ewakuacji archiwum wywiadu. Obecnie zmikrofilmowana kartoteka znajduje się w posiadaniu ZW UOP i nikt nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy wykonano tylko jedną kopię.

- MSW posiada informacje, że KGB wie o agenturalnej działalności jednego z wysokich dostojników państwowych RP.

Od 1989 r. wszystkie kolejne rządy RP szermują hasłem odchodzenia od komunizmu. Niestety, w powszechnym odczuciu hasła te stały się pustą retoryką. Wciąż bowiem nie doszło do zadowalających reform w instytucjach państwowych, a ludzie dawnego systemu ciągle posiadają znaczne, choć często niejawne wpływy.

Nie sposób oczekiwać od społeczeństwa cierpliwości i wyrzeczeń, nie mówiąc już o aktywnym zaangażowaniu w sprawy państwa, gdy demokratycznie wybrane władze nie wywiązują się ze swych podstawowych programowych przyrzeczeń. Elementarnym warunkiem uwiarygodnienia dekomunizacji i niepodległościowych intencji władz jest gruntowne i uczciwe rozwiązanie kwestii komunistycznej agentury.

/przedruk za: Tygodnik Solidarność, nr 27 z 3 lipca '92/

ZDRADZENI TAJNIACY

MÓWI PIOTR WOYCIECHOWSKI,

szeft rozwiązanego Wydziału Studiów i Analiz gabinetu spraw wewnętrznych

W komunistycznej Polsce wiele rzeczy było fikcją. Ale nie były fikcją aparat przymusu i nie były fikcją tajne służby. Służby te, zapuszczając macki w społeczeństwo za pomocą zwerbowanych agentów, musiały - żeby działać skutecznie - poruszać się po twardym gruncie. Tak więc archiwa tych służb nie mogły, z samego założenia, opierać się na fikcji.

W lutym 92 r. minister Antoni Macierewicz powołał specjalną grupę do weryfikacji akt MSW. 19 osób miało sprawdzić i uporządkować zasoby archiwum ministerstwa i przygotować się do ewentualnej realizacji ustawy lub uchwały lustracyjnej. Pojawiła się uchwała. Wydział Studiów i Analiz poddał analizie 953 nazwiska ludzi zajmujących najwyższe stanowiska państwowe. W pierwszej kolejności powstała lista 64 byłych agentów, którzy teraz znajdują się na wysokich stanowiskach w sejmie, senacie, rządzie i Kancelarii Prezydenta. Czy lista ta jest wiarygodna? Czy wszystkie te osoby były związane z SB i UB? Piotr Wojciechowski, szef wydziału mówi: Nie ma powodu przypuszczać, że tak nie było...

ZACZYNAŁO SIĘ OD ZGODY

Powody dla których odpowiadano TAK, były różne. Mniej więcej 10% z listy zgadzało się donosić dla pieniędzy. Dostawali gratyfikacje finansowe, prezenty, paczki z żywnością. Niektórzy zgadzali się współpracować, ponieważ dawało to możliwość wyjazdów zagranicznych. Naukowcom, szczególnie młodym, oferowano stypendia na Zachodzie - często jedyną drogę do kariery naukowej.

Stosowano również szantaż. Kandydat na Tajnego Współpracownika, na którego był „hak”, miał do wyboru dwie drogi.

Albo nim zostawał, albo lądował w więzieniu, czy to z powodów politycznych, czy to za zwykły przemyt lub handel obcą walutą, na przykład.

Oficerowie SB potrafili nad potencjalnym donosicielem pracować nawet kilka lat, zanim stał się pełnowartościowym Tajnym Współpracownikiem.

REJESTRACJA

Gdy oficer SB uzyskiwał deklarację gotowości do współpracy od osoby, nazwijmy ją X, wybierał się do naczelnika swojego wydziału po zgodę na pozyskanie. Nie zawsze potrzebne było pisemne oświadczenie X, że jest gotów do współpracy. Czasami wystarczyło, że werbujący przekonał swojego szefa o tym, że kandydat jest na tyle ważny, iż należy podjąć z nim współpracę bez podpisywania żadnych dokumentów, mogących go skompromitować, albo że podpisanie jakiegokolwiek dokumentu przestraszy X i ten się wycofa.

Zwerbowany przez tajne służby X przyjmował pseudonim, np. Koral i zostawał zarejestrowany w kartotekach biura „C” MSW. Na początek w dwóch kartotekach terenowych. W terenowej Kartotece Czynnych Zainteresowań SB (TKCZ), która mówi wprost, jaki charakter ma zarejestrowanie - Koral mógł być zarejestrowany jako TW (tajny współpracownik) lub KO (kontakt operacyjny), jeśli zwerbowano go do wywiadu.

Wiele osób pojawiała się w Kartotece Czynnych Zainteresowań jako tzw. figurant, czyli ktoś, kto nie jest współpracownikiem, a na przykład działaczem organizacji rozpracowanej przez Służbę Bezpieczeństwa.

Druga kartoteka to Terenowa Kartoteka Ogólnoinformacyjna (TKO), w której rejestrowano tylko nazwisko, imię i wszystkie dane osobowe, nie wskazując jednak na rolę Korala, a jedynie informując, że jest on w kręgu zainteresowań takiego to a takiego oficera i jednostki operacyjnej.

Następne dane nowego TW były przysyłane do centrali w Warszawie. W centralnej Kartotece Czynnych Zainteresowań SB (KCZ) wpisywano wprost, że Koral o takich a takich danych osobowych jest Tajnym Współpracownikiem. Drugi ślad Korala zostawał w Kartotece Ogólnoinformacyjnej (KO), w której były podobne informacje, jak w Terenowej Kartotece Informacyjnej (TKO) i która służyła do tego samego celu. Kartoteka ta zabezpieczała osoby znajdujące się w polu zainteresowania konkretnych oficerów przed przypadkowym zainteresowaniem innych. Chodziło o to, by jeden nie pracował dla kilku oficerów lub był osobą, którą się interesowała służba np. w Krakowie, nie zajęły się „przypadkowo”

służby z innej miejscowości. Przed każdym pozyskaniem, aresztowaniem lub rewizją oficer sprawdzał w Kartotece Ogólnoinformacyjnej, czy dana osoba tam nie figuruje.

W 1984 roku wprowadzono tzw. ZSKO (Zintegrowany System Kartoteki Ogólnoinformacyjnej) i od tego czasu bezpośrednie dane o agenturze z terenu rejestrowane były dodatkowo w systemie komputerowym. Rejestrowano również agentów wówczas, gdy ktoś „pytał” o nich w Kartotece Ogólnoinformacyjnej i wraz z odpowiedzią agent automatycznie „wskakiwał” do komputera.

W Kartotece Ogólnoinformacyjnej zarejestrowanych było w 1988 roku około 3 mln osób, w Kartotece Czynnych Zainteresowań - 500 tys., zaś w ZSKO - 150-200 tys.

Prowadzono również pomocniczą kartotekę pseudonimów. Umieszczano w niej numer rejestracyjny i numer akt agenta. Mając te dane, pozostałe informacje o agencie można było odnaleźć w wymienionych wcześniej kartotekach.

Ślady

Każdy oficer prowadzący miał obowiązek dokumentować działalność swojego agenta poprzez teczkę personalną i teczkę pracy.



Znajdowały się w nich meldunki, pokwitowania, opisy spotkań i wszystko, co tylko się dało zebrać na temat współpracownika. Oczywiście, meldunki wykorzystywał nie tylko jeden oficer. Można znaleźć meldunki jednego agenta na terenie całego kraju, w różnych archiwach, w tzw. aktach operacyjnych. Jeżeli agent donosił o czymś, co może interesować inny wydział lub innego oficera, dostawali oni odpowiednie materiały.

W różnych sprawach można znaleźć meldunki podpisane tym samym pseudonimem, np. Jacek, z jego numerem rejestracyjnym, z informacją, z jakiego pochodzi miasta, z jakim wydziałem współpracuje i przez kogo jest prowadzony.

Najcenniejszej agentury można szukać w aktach środowiskowych. Znowu pojawiają się pseudonimy, numery rejestracyjne... Agenci ci, działający w różnych środowiskach (przykładowo: Tymczasowa Komisja Koordynacyjna Solidarności, Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności czy solidarnościowo-opozycyjni uczestnicy rozmów „okrągłego stołu”) przysyłali meldunki, które - jeśli były szczególnie cenne - trafiały na biurka kierownictwa kraju i partii.

Współpraca często była zrywana. I to z różnych powodów. Niechęć do współpracy, brak możliwości operacyjnych (bo np. agent się przeprowadził), podsyłanie fałszywych informacji, nielojalność itd. Wtedy po uzyskaniu zgody naczelnika wydziału na eliminację agenta, robiono adnotację w Kartotece Ogólnoinformacyjnej o tym, że X przestaje działać od dnia tego i tego jako Tajny Współpracownik czy Kontakt Operacyjny. Akta personalne takiej osoby kierowano do archiwum, numerowano i wpisywano do księgi inwentarzowej, w której znajdowały się informacje o zasobach archiwalnych: imię, nazwisko, nr akt, kogo dotyczy, czy zostały zniszczone, czy są

mikrofilmy itd. Czynności te były wykonywane zarówno w terenie, jak i w warszawskiej centrali.

WIARYGODNOŚĆ

System rejestrowania i dokumentowania pracy tajnego współpracownika oraz archiwizacja były tak skonstruowane, że praktycznie nie dało się ich sfałszować. Można było zrobić to z jednym elementem, np. skrócić lub wydłużyć czas współpracy, jednak całości dokumentacji właściwie nie można było spreparować.

Agentura była pod ciągłą kontrolą. Co dwa lata wydziały terenowe i centralne sprawdzały agentów prowadzonych przez poszczególnych oficerów. Naczelnik wydziału mógł zażądać w każdym momencie spotkania z agentem. TW byli na podsłuchu. Sprawdzani przez inne agentury, obserwowani.

Dodatkowo kontrole przeprowadzał Główny Inspektorat Ministra jeżdżąc w teren i sprawdzając zgodność działań SB, z odpowiednimi regulacjami i przepisami wewnętrznymi. Oficerowie poza tym byli rozliczani z tzw. funduszu operacyjnego. Musieli przedstawiać rachunki za prezenty, wydatki związane z utrzymaniem lokali kontaktowych i spotkaniami z agentem (np. z restauracji) itp. Był to system kontroli, który wykluczał wciągnięcie na listę „lewego” agenta. Gdyby fałszerstwo wyszło na jaw, kariera oficera byłaby skończona.

NISZCZENIE

Na dużą skalę zaczęto likwidować akta w 1989 roku. Było to związane z likwidacją departamentu IV - ds. kościoła. Niszczono wszelkie akta związane z działalnością tego departamentu. Jednostki operacyjne przysyłały dokumenty z wykazem osób, których karty mają być wyjęte z Kartoteki Ogólnoinformacyjnej, oraz których akta mają zniknąć z archiwum. Zlikwidowano wtedy około 80 tys. kart osobowych w Kartotece Ogólnoinformacyjnej, głównie na polecenie dep. IV, a także w części dep. III - SB.

Ponieważ nie zlikwidowano wszystkiego, można znaleźć ślady w innych aktach spraw, a także w ZSKO.

Druga fala niszczeń, która objęła Kartotekę Czynnych Zainteresowań SB, przetoczyła się na wiosnę 1990 roku, kiedy zlikwidowano Służbę Bezpieczeństwa. Nie robiono tego jednak na chybił trafił. Na początku wyrejestrowano około 580 najcenniejszych osób. Później zastosowano taktykę spalonej ziemi. Po kolei wywieziono do zakładów papierniczych w Jeziornie dokumenty dotyczące 250 tys. osób. Była to połowa kartoteki. Reszta pozostała. Nie zdążono jej wywieźć.

Gdy MSW objęła ekipa Milczanowskiego, odtworzono tę kartotekę z tego, co pozostało i nazwano ją Kartoteką Odtworzeniową. Nie zniszczone, a już popakowane dokumenty wróciły na swoje miejsce.

„WYŻŁE STADO”

Powołany przez ministra Antoniego Macierewicza, jeszcze w lutym 1992 roku, specjalny Wydział Studiów i Analiz, miał przygotować grunt pod realizację ewentualnej ustawy lustracyjnej. Wszystkich członków ekipy zaprzysiężono i podzielono na kilkusobowe grupy. Każda z grup miała dostęp do innej partii materiałów. Jedną z kartoteki komputerowej, drugą do Kartoteki Ogólnoinformacyjnej itd. Na otrzymanie każdego dokumentu musieli dostać upoważnienie (w odróżnieniu od komisji historyków z Adamem Michnikiem na czele, powołanej przez min. Samsonowicza, po której nie pozostał nawet dokument zaprzysięgający, nie mówiąc o upoważnieniach, a która miała dostęp do wszelkich informacji). Początkowym zadaniem Wydziału było uporządkowanie materiałów. Później zaczęto weryfikować listę min. Milczanowskiego, sporządzoną przed jesiennymi wyborami do sejmu.

LUSTRACJA

Wszystkich zaskoczyło przyjęcie uchwały lustracyjnej. Choć Wydział Studiów był już właściwie przygotowany do jej przeprowadzenia, tempo, w jakim praca miała być zakończona, nie gwarantowało pełnego sprawdzenia wszystkich.

Zasada pracy była prosta. Należało sprawdzić, czy nazwiska posłów, senatorów, członków rządu i pracowników Kancelarii Prezydenta, przekazane z Biura Analiz i Informacji, nie figurują w kartotekach jako Tajny Współpracownik, Kontakt Operacyjny lub Lokalny Kontaktowy (prowadzący lokalne kontakty). Sprawdzono po kolei wszystkie dostępne informacje. Ponieważ zabrakło czasu, sprawdzono tylko kartoteki centralne i część terenowych.

Najpierw przeglądano Kartotekę Ogólnoinformacyjną. To była pierwsza selekcja. Następnie przechodzono się do Kartoteki Odtworzeniowej. Jeżeli tutaj znalazła się przy jakimś nazwisku adnotacja

TW lub LK, to właściwie sprawa była już jasna. Szukano jeszcze akt w archiwum. Potwierdzano współpracę w systemie komputerowym.

Oddzielna grupa sprawdzała księgi inwentarzowe. Było to dość żmudne zajęcie. Żeby znaleźć jedno nazwisko, trzeba było sprawdzić kilka tysięcy innych. Jeśli jednak się je znalazło, były tam informacje, gdzie szukać reszty dowodów - teczek personalnych i ewentualnie mikrofilmów. Przy każdym znanym nazwisku sporządzono wyciąg, gdzie zapisywano, czy w aktach znajduje się zobowiązanie współpracy, czym się dana osoba zajmowała, w jakim okresie i przez kogo była prowadzona, jakie meldunki składała i na jakiej podstawie była zwerbowana. Właśnie w takiej postaci „teczki Macierewicza” przekazano 4 czerwca 1992 r. przewodniczącym klubów poselskich.

Na 64 nazwiska umieszczone na liście, zobowiązania do współpracy podpisało około 10 osób, a przynajmniej tyle znaleziono w aktach. W przypadku około dwudziestu osób znaleziono akta personalne lub mikrofilmy. Trochę więc było materiałów własnoręcznie podpisanych, meldunków, rachunków czy oświadczeń o dochowaniu tajemnicy.

Rozbieżności z listą Milczanowskiego, sporządzoną przed wyborami do Sejmu, na której znaleźli się kandydaci do parlamentu, były duże. Działalność części osób była za mało udokumentowana, poza tym grupa Macierewicza dodatkowo przejrzała teczkę byłego departamentu I, czy wywiadu, który zresztą jako jedyny prowadził



oddzielną dokumentację. Nie zrobiła tego poprzednia ekipa. Kilka osób z Wydziału Studiów zapoznawało się od końca marca z systemem ewidencjonowania agentury w wywiadzie. Okazało się również, że od 1988 roku zasoby archiwum dep. I były systematycznie niszczone. Udało się jednak odnaleźć pewne informacje. Ministerstwo wyszło tutaj z założenia, że chronić można agentów wywiadu niezależnego, a jeśli ci ludzie pracowali na rzecz KGB, to *de facto* zdradzali swój kraj. W każdym pionie każdego departamentu rezydowało co najmniej trzech łączników sowieckiego wywiadu, którzy mieli prawo wejść do każdego naczelnika wydziału, rozmawiać i przeglądać wszystkie dokumenty.

Pewne zjawiska i fakty uprawniają do hipotezy, że część dokumentów, których już nie ma w Warszawie, znalazła się w Moskwie. Można przypuszczać, że każda osoba związana z wywiadem w przeszłości jest narażona na szantaż z zewnątrz i może zacząć na nowo współpracować, tym razem z wywiadem naprawdę obcym. W stosunku do jednego z posłów obecnej kadencji próba zwerbowania miała już miejsce!

Na liście składającej się z 64 nazwisk posłów, w jednym przypadku nastąpiła pomyłka, lecz nie z winy sprawdzających, po prostu dostali z Biura Analiz i Informacji błędne dane. (Identyczny błąd dotyczący tej samej osoby znalazł się na „liście Milczanowskiego”). Co do reszty... Są tam jako TW, LK lub KO, takie były ślady...

Notował: ROBERT JASTRZĘBSKI

/przedruk za: Tygodnik Solidarność nr 27 z 3 lipca '92/

AGENT ZOSTAWIA ŚLAD

Pewien jegomość przyjął ofertę współpracy z SB. Może ze strachu, może dla kariery, może dla pieniędzy, może wierzył w partię. Był na razie pracownikiem i tylko przyglądał się temu, co robią i mówią koledy. Był w „Solidarności”.

I co dalej? Agent pisał raporty albo rozmawiał z oficerem MSW, który sporządzał notatkę służbową. Odtąd zaczynają się liczne ślady w archiwach, na temat których prasa już zresztą pisała. Co zatem wiemy? Dokumenty owe szły do teczki agenta. Dostarczone informacje o kolegach donosieli - do ich teczek. Dwa. Notatkę rejestrowano w specjalnych księgach, dwóch równolegle, żeby nic nie przepadło. Trzy. Jest też kartoteka komputerowa. Cztery. Oficer wymienia agenta w raporcie o swoich sukcesach. Pięć. Informacja poszła do akt operacyjnych śledztwa w sprawie strajku czy podziemnej działalności wydawniczej. Sześć.

Ale jeszcze trzeba agenta wynagrodzić. Najpierw kwitował okazjonalne wypłaty (siedem) i trafiał na ich listy w księgowości (osiem). Potem dostał etat i był na listach płac (dziewięć), w rejestrach legitymacji służbowych (dziesięć) i różnych innych (jedenaście - np. na liście świątecznych paczek dla dzieci w dziale socjalnym).

Placono za niego składki na ZUS (dwanaście - kartoteka poza MSW). Jeśli miał pecha, znający go oficer podał jego nazwisko nowym niekomunistycznym przełożonym (trzynaście). Proszę się nie dziwić, że tego tak dużo - przecież SB nie przewidywała śledztwa w swoich archiwach!

Tymczasem agent zrobił karierę, co mu zresztą ułatwiono - potrafił załatwić coś ważnego dla wpływowej osobistości, poparł go inni ukryci agenci, zdobył fundusze, szybko go zwolniono z „internatu” albo w porę wyjechał za granicę, uniknął wyspy. Po 1989 roku już nie donosił, ale pozostała uzyskana pozycja i kontakty. Zagroza mu ujawnienie listy agentów. Będzie więc walczył z tymi, którzy chcą ujawnienia i z rządem, który listę agentów ułożył, będzie krzyczał jeszcze przed ogłoszeniem, że na pewno sfałszowana, puszczał w obieg listy zmyślone...

Czy te wszystkie ślady można by zatrzeć? Każdy z osobna - tak, wszystkie razem bardzo trudno. Teczki osobowe agentów i akta

śledztw w sprawach „Solidarności” były pierwszym celem i sporo z nich zniszczono. Całość jednak śladów można by jednak usunąć dopiero niszcząc całe archiwum, nawet jeśli dany agent pozostawił tylko niektóre z tuzina wymienionych. Szansę wykreślenia się ma raczej tylko ten, którego od początku bardziej niż innych utajniono. Przykład NRD dowodzi też, że pseudonim nie chroni całkowicie - w końcu da się go rozszyfrować. Zaś w przypadku długoletnich etatowych agentów zostały dosłownie dziesiątki albo setki dowodów.

Jak stąd wynika, listę agentów sporządzić może po prostu sprawny kontroler księgowości czy archiwista. Żaden polityczny mściciel, lecz spokojny pan w startym garniturze.

Następne pytanie: czy da się taki zbiór danych sfabrykować? Odpowiedź podobna: pojedyncze ślady - tak, wszystkie na raz - nie. Można było podłożyć raport z lipnym werunkiem, albo nawet pobrać pieniądze za rzekomego agenta. Można było wymusić jednorazową deklarację o współpracy czy serię rozmów (choć było przecież mnóstwo osób, które na nic takiego nie dały się namówić). Sfałszowanie całej teczki na pewno wykryje grafolog i analizy chemiczne. Nie sposób podmienić licznych rejestrów trzymanyh w różnych biurach.

Inaczej mówiąc w aktach znajdzie się grupa agentów etatowych, którzy zostawili mnóstwo śladów. Jest tu co najwyżej problem tych, którzy byli kiedyś agentami, a już 10 czy 20 lat temu współpracę z SB zerwali. Być może tacy też są na liście Macierewicza. Trudna jest też sprawa tych, po których zostało kilka dowodów, ale nie więcej. Teoretycznie pojedyncze niesłuszne posądzenie może stąd wynikać, częściej jednak oznacza to, że resztę śladów usunięto - dla bezpieczeństwa państwa lepiej by było takie osoby odsunąć od stanowisk. Jeśli układający listę byli ostrożni (a zapewne byli, bo przecież wiedzieli, ile zarzutów ich spotka), na liście będzie nie za dużo nazwisk, lecz za mało!

(„TYGODNIK PÓŁNOCNY”, SUWAŁKI, nr 15, 1992).

Michał WOJCIECHOWSKI

DOMYŚŁ

Spośród plotek o archiwach MSW jedna wydała mi się szczególnie ciekawa. Otóż podobno najwcześniejszym dokumentem w teście prof. Geremka jest kwestionariusz paszportowy z 1989 roku. Równie puste są teczki innych główniejszych polityków lewicowych z kręgu KOR-u i „Solidarności”.

Przypuśćmy, że to prawda. Otóż wyjaśnienie, że mogli oni usunąć akta za ministra Kozłowskiego lub Majewskiego chyba celu. Nie zgadza się data. Nie wiadomo, czy potrafiliby wyczyścić też ślady poza teczkami. Gdyby usunęli akta, czy byłoby tak wrodoży lustracji? Czemu zostały teczki wielu agentów, których obecność kompromituje dziś orientację lewicową?

A jeśli ukrył je ktoś w celach szantażu, to dlaczego zostawił dowody przeciwko innym, nie mniej znaczącym osobom?

Inna hipoteza wydaje się ciekawsza. Od 1989 SB przewidywało oczywiście, że jej akta w pewnej chwili zostaną ujawnione. Podjęto różne kroki - niszczenie akt, mikrofilmowanie. Ale także profilaktycznie usunięto dossier wybranych osób - właśnie w przewidywaniu lustracji. Zamysł był taki, żeby bliżsi ideologicznie politycy lewicowi uniknęli podejrzeń. Rzecz jasna nie znaczy to wcale, że byli oni płatnymi agentami (wtedy mogłyby zostać ślady w innego typu dokumentach). Mogło chodzić np. o jakieś tajne rozmowy polityczne, chwilową zgodę na współpracę, jakieś sprawy z czasów stalinowskich itd. Albo zwyczajnie nie badając tysięcy dokumentów na wszelki wypadek zniszczono lub zabrano całość.

Natomiast nie ruszając innych akt zostawiono bombę z opóźnionym zapłonem. W pewnej chwili ktoś znajdzie donos „Bołka” na kolegów ze stoczni, albo zgodę na współpracę, którą raz podpisał dawny wieloletni więzień stalinizmu, znużony nękaniami. Z satysfakcją też pozostawiono kompromitujący plik kwitów podpisanych przez znanego hurapatriotę oraz dowody współpracy znanego solidarnościowca za granicą.

Plan ten z kilku przyczyn niezbyt się powiodł. Po pierwsze, lewicowi politycy są w ogóle przeciwni ujawnianiu agentów, zapewne

dlatego, że słusznie sądzą, iż akcja taka w ostatecznym rachunku im nie sprzyja. Nie umyli więc rąk, lecz podjęli próbę zatrzymania sprawy. Po drugie, ani powyższego planu, ani dokładnego stanu archiwów nie znali; znając go nie oskarżyliby Macierewicza o fałszerstwo, lecz co najwyżej o pomyłki i selekcjonowanie teczek. Po trzecie, różni dawni czy pomniejsi agenci, których teczki zostały, trafili do bliższych sobie i łatwiejszych do spenetrowania partii lewicowych bądź bezideowych - po ujawnieniu sprawując wrażenie, że właśnie te są przeżarte przez agenturę. Wreszcie część osób, których akta pozostawiono, w międzyczasie zbliżyła się politycznie do orientacji lewicowej i przeciwnie ujawnianiu agentów.

Pozostają oczywiście naturalne skutki niszczenia akt MSW - z tego powodu część agentów może uniknąć zdemaskowania. Strata ta jest jednak niewspółmiernie mniejsza od tej, która powstać może, jeśli przeciwnicy lustracji zdołaliby ją utracić. Przecież nie chodzi tylko o parędziesiąt osób we władzach centralnych - pozostały jeszcze do przebadania administracja, samorządy i sądy!

Michał WOJCIECHOWSKI



PRZEWODNIK AGENTURALNY

Od kilku tygodni słowo "agent" jest w Polsce słowem najczęściej używanym. Nikt jednak, jak dotąd, nie próbował sprecyzować jego zakresu znaczeniowego. A wiadomo przecież, że pod tym określeniem mieści się cały wachlarz kategorii i odcieni kolaboracji z komunistycznym reżimem.

Poniżej przedstawiam próbę systematyzacji i hierarchizacji pojęcia "agenci". Pamiętać jednak trzeba, że istnieje różnica pomiędzy "agentem" funkcjonującym kiedyś, który zaniechał swej działalności (i próbował dalszym życiem naprawić swoje winy), a tym, który nadal szkodzi krajowi lub chwilowo "wyciszony" nadal pozostaje lojalny wobec swych mocodawców.

Lista została ułożona według stopnia szkodliwości konkretnej kategorii komunistycznych kolaborantów, choć w wielu indywidualnych wypadkach kolejność powinna być inna.

Na koniec ważna uwaga: ostatnia grupa i spora część dwóch poprzednich, mimo formalnej przynależności do kategorii "agent", stanowią w niej zdecydowany wyjątek – brak szkodliwości.

Oto zatem zasadnicze grupy "agentów":

Sowieci w tajnych służbach PRL (UB-SB, kontrwywiad wojskowy itp.),

Sowieccy agenci w polskich instytucjach (politycznych i gospodarczych),

Agenci wywiadu PRL w bezpośredniej służbie sowieckiej,

Polscy agenci i współpracownicy sowieckich tajnych służb (KGB, GRU, WKR),

Szefowie tajnych służb,

Funkcjonariusze tajnych służb, winni zbrodni,

Dowódcy i funkcjonariusze polskich obozów koncentracyjnych,

Usłudzy prokuratorzy i adwokaci, "czerwoni" sędziowie,

Funkcjonariusze tajnych służb, aktywni we wdrażaniu komunizmu,

Sekretarze KC i KW PZPR oraz prominenci "bratnich stronniców",

Agenci wywiadu PRL,

Komunistyczni propagandyści (organizatorzy prasowych nagoniek i napaści, codzienni gazetowi kłamcy),

Oficerowie polityczni w wojsku,

Płatni donosiciele tajnych służb PRL,

Współpracownicy SB w organizacjach podziemnych,

Funkcjonariusze SB, umieszczeni w organizacjach podziemnych,

Zwykli funkcjonariusze SB,

Bezpartyjni "aktywiści" PZPR (ORMO, donosiciele-amatorzy itp.).

Ludzie złamani w śledztwie, szantażowani i zmuszeni do współpracy z SB,

Ludzie, którzy podpisali deklarację współpracy z SB, ale jej nie podjęli,

Funkcjonariusze SB współpracujący z podziemiem niepodległościowym,

Ludzie skierowani przez podziemie do pracy w policji politycznej.

Przedstawiając powyżej przegląd kategorii agentów, pominąłem dwie z nich, różniące się zdecydowanie od pozostałych. Chodzi o polskich agentów i współpracowników obcych służb wywiadowczych. "Obcych" – to znaczy nie peerelowskich i nie sowieckich.

Pierwsza grupa to kierujący się różnymi – czasem ideowymi – motywami współpracownicy wywiadów państw totalitarnych: Chin, Libii, Syrii, Iranu itp. Liczebność tej kategorii była (jest?) z pewnością niewielka, ale należałoby zdecydowanie dążyć do jej całkowitego rozpoznania i zablokowania możliwości działania. Istnieje bowiem zdecydowana sprzeczność między interesami państwa polskiego a politycznymi i gospodarczymi interesami mocodawców tej grupy agentów.

Druga, liczniejsza, kategoria to współpracownicy wywiadów państw zachodnich: brytyjskiego SIS, amerykańskiej CIA, niemieckiego BND, izraelskiego Mossadu itp. W przeszłości – za czasów PRL – współpraca Polaków z tymi służbami nie kolidowała na ogół z naszymi interesami narodowymi, a często była z nimi zgodna. Obecnie, kiedy na nowo powstaje niepodległe państwo polskie, konflikt interesów będzie narastał, szczególnie w sferze ekonomicznej, czego niejednokrotnie mieliśmy już w ostatnim czasie dobitne sygnały.

W obu grupach istnieje obecnie możliwość szantażowania dawnych współpracowników przez ich byłych pracodawców. Aby to uniemożliwić, aby utrudnić ten sposób wymuszania posłuszeństwa, konieczne jest – uważam – jak najszybsze wprowadzenie ustawy abolicyjnej, gwarantującej niekaralność dawniejszej działalności agenturalnej, bez względu na kierunek, z którego naphywały dyspozycje.

Ze względu m.in. na panujący u nas organizacyjny i polityczny permanentny rozgardiasz oraz słabość służb kontrwywiadu Warszawa stała się w ostatnim czasie miejscem dość szczególnym na mapie światowych służb wywiadowczych. Jak w okresie powojennym w Wiedniu, czy jakiś czas później w Berlinie, w naszej stolicy krzyżują się dziś drogi wielu wywiadów. Jak się zdaje, zjawisko to pozostaje poza jakąkolwiek kontrolą. Ale to już całkiem inna historia.

R.L.

O CO TU CHODZI?

Urząd Bezpieczeństwa (1945-1956) i Służba Bezpieczeństwa (1957-1990) były to organizacje podporządkowane interesom Moskwy i światowego komunizmu. Polska w tamtych latach na pewno nie miała niepodległości. Polacy doznali z rąk funkcjonariuszy UB i SB ogromu bólu i prześladowań. Swój udział w tym mieli tajni współpracownicy-agenci.

Ludzie mają prawo wiedzieć, kto nimi rządzi. Jak można nie ujawnić obecnej, u swego korzenia zbrodniczej agentury, która zagnieżdżyła się w najwyższych władzach państwa? Przecież służby specjalne nie tylko Związku Sowieckiego, ale także Niemiec wiedziały o podwójnej roli ministra Skubiszewskiego. Jak on mógł reprezentować polską rację stanu? Czy ci, którzy mówią o wybaczeniu o osobistej krzywdzie, która rzekomo spotyka ujawnianych agentów, zdają sobie sprawę jak bardzo mogli oni szkodzić Polsce? I mogą szkodzić nadal. Żadna zmiana poglądów nie chroni przed szantażem. Ten wrzód musi być przecięty. Inaczej agenci zawsze będą górą. Tak jak są teraz, po obaleniu gabinetu Jana Olszewskiego.

Zasadniczy problem tkwi w trudności ustaleń, kto jeszcze, poza tzw. listą Macierewicza, ze sprawujących wysokie funkcje w kraju jest lub był agentem. Na przykład „teczka” profesora Bronisława Geremka zawiera materiały dopiero od roku 1989. A przecież taki „opozycjonista” musi być rejestrowany wcześniej. Brak jest m.in. teczek Jacka Merkla, Jana Marii Rokity, Andrzeja Wielowieyskiego. Za rządów Tadeusza Mazowieckiego pracowała tzw. komisja Adama



Michnika, Jerzego Holcera, Andrzeja Ajnenkiela. Może członkowie tej komisji mogliby powiedzieć, gdzie są brakujące akta ich partyjnych kolegów i co one zawierały. W archiwach MSW istniały dokumenty dowodzące, iż po 13 grudnia 1981 r. Lech Wałęsa podpisał „lojalkę”. Obecnie w jego najbliższym otoczeniu agentami są również ksiądz Cybula i Mieczysław Wachowski.

Wszystko to wyjaśnia, dlaczego przez trzy lata Polska nie zdołała wyrwać się z dawnego układu, zlikwidować pozostałości komunizmu i rozliczyć z przeszłością. Dlaczego przeżywa takie trudności społeczno-gospodarcze. Ugodę w Magdalence i przy „okrągłym sto-

le" zawarli komuniści z własną agenturą, która wmówiła narodowi, że jest opozycja.

W przyszłym ujawnieniu agentów nie będzie można pominąć współpracowników wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Te instytucje, tak jak i całe dowództwo LWP były najmocniej powiązane z sowieckim wywiadem wojskowym GRU i z KGB.

Niektórzy usprawiedliwiają osoby, które podpisały współpracę z UB i SB tym, że może jej w ogóle nie podjęły. Jest to wątpliwe i bardzo łatwe do zweryfikowania. To właśnie, między innymi, powinno być do końca wyjaśnione. Czy ci, którzy dali się złamać, bądź przekupić mają moralne kwalifikacje do pełnienia kierowniczych funkcji w państwie?

Prosimy o dalsze wiarygodne dane o agenturze we władzach Polski. Będziemy je sukcesywnie publikować.

REDAKCJA

REWIZJA

w siedzibie sanockiej „Solidarności Walczącej”

Jak poinformował nas Jan Nebesio - przedstawiciel SW w Sanoku, 31 lipca do sanockiej siedziby naszej organizacji wkroczyło pięciu funkcjonariuszy policji, okazując wystawione w Prokuraturze Rejonowej w Sanoku „postanowienie o poleceniu przeszukania”. W trakcie rewizji policjanci znaleźli jeden egz. naszego pisma /wydanie specjalne z 10.06.92/ w którym opublikowaliśmy /chyba jako pierwsi w kraju/ listę agentów UB i SB przygotowaną przez Antoniego Maciarenwicza. Trzem obecnym w trakcie rewizji członkom „Solidarności Walczącej” wręczono wezwania do prokuratury Rejonowej na przesłuchania 28 bm.

O sprawie będziemy informować w następnym n-rze „SW”
/red/

ZAŁĄCZNIK-INFORMACJA

Warszawa 04.06.1992 roku

Wykonując Uchwałę Sejmu RP z dnia 28 maja 1992 roku Minister Spraw Wewnętrznych podjął działania zmierzające do ustalenia materiałów operacyjnych i archiwalnych dowodzących istnienia w archiwach MSW, UOP i policji informacji będących przedmiotem wymienionej uchwały.

Aby uzyskać klarowny obraz metody badawczej zastosowanej w toku podjętych czynności sprawdzających, należy wskazać na sposoby ewidencjonowania współpracowników przez funkcjonariuszy UB i SB. Zgodnie z obowiązującymi w MSW instrukcjami agentura winna być rejestrowana w kartotekach, fakt współpracy dokumentowany w postaci teczek personalnej i pracy tajnego współpracownika (t.w.), a w momencie rezygnacji z dalszych kontaktów złożona do archiwum i wpisana do ksiąg inwentarzowych.

Głównymi źródłami informacji umożliwiającymi ustalenie personaliów osób będących w przeszłości t.w., winny być:

a/ kartoteki - Kartoteka Ogólnoinformacyjna (ułożona alfabetycznie i rejestrująca wszystkie osoby będące w zainteresowaniu cywilnych i wojskowych służb specjalnych), Kartoteka Rejestracji Czynnych i Wyeliminowanych Tajnych Współpracowników SB MSW, pseudonimów i kryptonimów operacyjnych, skrowidze tematyczne /w archiwum/ i wewnętrzne kartoteki służb i Departamentów I-VI MSW;

b/ księgi inwentarzowe materiałów przekazanych do archiwum a dotyczące prowadzonych przez służby specjalne spraw i związanych z nimi osób;

c/ zachowane akta spraw operacyjnych;

d/ komputerowe bazy danych tj.: ZSKO /Zintegrowany System Kartoteki Operacyjnej - odpowiednik ręcznej kartoteki ogólnoinformacyjnej/, ESEZO /Elektroniczny System Ewidencji i Spraw Operacyjnych - meldunki dotyczące pracy operacyjnej jednostek departamentalnych III, IV, V i VI/, ESPIN /odpowiednik systemu ESEZO w Dep. II MSW/;

e/ dokumentacja kancelaryjna MSW i pokrewnych instytucji;

f/ akta paszportowe;

g/ kartoteka osobowa Dep. I na mikrofilmach, która jest fotografią kartoteki ze stycznia 1990 r.;

h/ kartoteka czynna Zarządu Wywiadu UOP;

i/ kartoteka odtworzeniowa wydziału I Biura Ewidencji i Archiwum UO;

j/ Zbiór protokołów zniszczeń spraw czynnych i archiwalnych;

k/ Zbiór Kart Kwalifikacyjnych Spraw Archiwalnych;

l/ Spis pracowników Departamentu I MSW.

Odnalezienie choćby w jednym z w/w zbiorów dokumentowych danych tajnego współpracownika UB lub SB uznano za konieczne odnotować w sprawozdaniach.

II

W toku badań natrafiono na ewidentne fakty niszczenia zasobów archiwalnych czynione w latach 1989-91. Niszczenie materiałów archiwalnych w resorcie spraw wewnętrznych rozpoczęto w lecie 1989 r. Proces ten trwał praktycznie do stycznia 1991 r. Istnieją dowody wskazujące na to, że dokumenty oraz zapisy komputerowe

w MSW niszczone po wydaniu zakazu brakowania akt przez gen. Kiszczaka w styczniu 1990 r. oraz po powstaniu Urzędu Ochrony Państwa, gdy funkcję ministra spraw wewnętrznych piastował Krzysztof Kozłowski a Szefem UOP był Andrzej Milczanowski. Przykładem jest wymazanie w 1991 roku z systemu komputerowego ZSKO, który rejestrował w przeszłości agenturę SB, informacji o pracy agenturalnej na rzecz SB MSW, wysokiego urzędnika państwowego. Niszczenie, w szczególności dokumentacji operacyjnej realizowane było na ogromną skalę i objęło wszystkie wymiary i aspekty działalności tajnych służb. Zniszczono część kartotek, zbiory dokumentów a także dużą ilość akt operacyjnych. Ze zniszczonych akt wyłączone były /jak to się działo w Wydziale XI Departamentu I MSW - powołanym do inwigilowania i infiltrowania środowisk politycznych w kraju i za granicą/ dokumenty o szczególnej wartości operacyjnej. Chodzi przede wszystkim o zobowiązania współpracy, pokwitowania za otrzymane pieniądze czyli tzw. materiały wiążące (kompromitujące). Praktyka wyłączania tych dokumentów świadczy o chęci pozostawienia sobie możliwości odnowienia kontaktu, w dogodnej dla posiadaczy tych dokumentów sytuacji.

Zniszczeń na ogół nie dokonywano na oślep. Wyraźnie widoczny jest klucz w myśl którego chciano usunąć z archiwum pewne obszary informacji.

Spśród materiałów będących przedmiotem uchwały likwidowano przede wszystkim

a/ dokumenty dotyczące ludzi i środowisk bezpośrednio związanych z kontraktem „Okrągłego Stołu” (tzw. „konstruktywna opozycja”);

b/ materiały mogące naprowadzić na ślad wartościowej agentury, uplasowanej wysoko w strukturach opozycji;

c/ materiały dotyczące spraw szczególnie kompromitujących dla dawnego kierownictwa MSW i PRL, świadczące o ich przestępczej działalności;

d/ wszelkie dokumenty z akt personalnych funkcjonariuszy MSW, które mogłyby uchodzić za kompromitujące w oczach nowego kierownictwa.

Warto przy tym podkreślić, iż akty zniszczenia dokumentacji operacyjnej nie miały na celu wyłącznie usunięcia określonych informacji. Można podejrzewać, iż miały też być narzędziem dezinformacji. Niejednokrotnie bowiem prowadziły do zniekształconego obrazu SB-ekkiej penetracji polskiego społeczeństwa, do stworzenia wrażenia, że istniały w Polsce środowiska mniej i bardziej uwiłkane w agenturalną zależność. O takich intencjach może świadczyć wyraźna, świadoma selekcja akt przeznaczonych do zniszczenia lub zachowania w archiwum MSW.

Zdekompletowana została kartoteka ogólnoinformacyjna na skutek wyciągnięcia z niej dokumentacji dotyczącej niektórych osób.

Według informacji uzyskanych od pracowników Wydziału II Biura Ewidencji i Archiwum UOP (były Wydz. III Biura „C” MSW), masowych wyrejestrowań z kartoteki ogólnoinformacyjnej dokonano w lipcu i sierpniu 1989 roku. Zgodnie z prowadzonymi wówczas statystykami od stycznia do czerwca 1990 r. wyrejestrowano i zniszczono ok. 55.000 kart, w okresie zaś czerwiec-grudzień tego roku wyrejestrowano i zniszczono ok. 33.000 kart. W ten sposób utracona została część informacji dotyczące ok. 88.000 figurantów, tw,

kontaktów operacyjnych, konsultantów itp., którą można w znacznej części odtworzyć za pomocą akt paszportowych.

Wiosną 1990 roku wyrejestrowano i przygotowano do zniszczenia dalszych 470.000 kart, co było związane m.in. z faktem likwidowania niektórych jednostek SB. Na podstawie decyzji Szefa UOP udało się odtworzyć i uporządkować w postaci tzw. kartoteki odtworzeniowej, uratowane od zniszczenia 470.000 kart. Co istotne, wszystkie te karty są stemplowane literą „Z” co oznacza, iż akta czy jakiegokolwiek inne materiały merytorycznie związane z ich zawartością zostały zniszczone przez jednostki operacyjne zarówno w centrali jak i terenie.

Skala wyrejestrowań świadczy o rozmiarach niszczenia akt przez jednostki operacyjne, gdyż w momencie likwidowania dokumentów automatycznie wyrejestrowano pojawiające się w nich osoby. W wielu przypadkach mamy udokumentowany fakt wyjmowania i niszczenia pewnych wyselekcjonowanych dodatkowych kart (E-14), które uzupełniały wiedzę o danej osobie.

Stan kartotek ogólnoinformacyjnych w roku 1987 wynosił 3.100.000 kart, w październiku 1990 roku - 2.500.000 kart włącznie z kartoteką odtworzeniową Wydz. II BEIA UOP.

Spalona miała być kartoteka czynnych i wyeliminowanych Osobowych Źródeł Informacji SB MSW, udało się uratować ok. 50% jej dawnych zasobów.

W obrębie dokumentacji kancelaryjnej zniszczono dzienniki korespondencyjne za lata 1958-88, dokumenty dotyczące spraw pracowniczych do roku 1989.

W archiwum (Wydz. III) doszło do niszczenia materiałów spraw operacyjnych i teczek tw. Proceder ten jest udokumentowany w księgach inwentarzowych i nastąpił w końcu 1989 roku oraz na wiosnę 1990 r.

III

Odrębną kwestią jest dostęp do zbiorów archiwalnych MSW osób nieuprawnionych. Materiały operacyjne będące podstawą opracowania zbioru współpracowników UB i SB były materiałami opatrzonymi klauzulą tajne *specjalnego znaczenia*. Oznacza to, iż dostęp do nich miała niewielka grupa etatowych pracowników MSW. Miał miejsce jednak fakt, który można określić jako rażące naruszenie form posługiwania się materiałami operacyjnymi. Mowa tu o działaniu tzw. „Komisji ds. zbiorów archiwalnych” składającej się z: Andrzeja Ajnenkiela, Jerzego Holzera, Adama Michnika i Bogdana Krolla, która w okresie od 12 kwietnia do 27 czerwca 1990 r. miała dostęp do zasobów Centralnego Archiwum MSW.

Znanym materialnym efektem 2-miesięcznych działań w/w osób jest liczące dwie strony „sprawozdanie i wnioski” z załącznikiem w postaci wrywkowej listy materiałów archiwalnych, o których przekwalifikowanie w kategoriach okresu archiwizowania wnioskuje Komisja.

Nie można w chwili obecnej ustalić z jakimi dokumentami członkowie w/w Komisji mieli do czynienia. Nie zachowały się również żadne ślady pozwalające na ustalenie w jaki sposób pracowała Komisja. Z wypowiedzi publicznych niektórych członków Komisji można stwierdzić, iż miała ona dostęp do akt osobowych byłych współpracowników UB i SB. Nie sposób jednak określić podmiotowy i przedmiotowy zakres badań Komisji.

Konkludując, wyrazić należy pogląd, że obok braku podstawy prawnej działania, nie dokonano zgodnie z ówczesnie obowiązującymi przepisami rejestracji sposobu korzystania z zasobu archiwalnego Centralnego Archiwum MSW.

W MSW istniała rezydentura KGB, posiadająca łączników do poszczególnych pionów (np. dla Departamentu I było ich 3). Posiadali pełną swobodę poruszania się po budynkach MSW. Kontaktowali się nawet z naczelnikami poszczególnych wydziałów. Można śmiało założyć że posiadali szeroki dostęp do akt operacyjnych.

Jaskrawym przykładem świadczącym o spełnianiu podrzędnej roli tajnych służb PRL-u w stosunku do odpowiednich służb sowieckich, jest tzw. Połączony System Ewidencji i Danych o Przeciwniku /PSED/ - komputerowy system zbierania informacji o osobach /cudzoziemcach i o własnych obywatelach/ będących w zainteresowaniu jednostek operacyjnych państw należących do Układu Warszawskiego. Sygnatariusze porozumienia dotyczącego PSED zobligowani byli do przekazywania danych do centrali w Moskwie z częstotliwością raz na dwa tygodnie. Chodziło tu o informacje, które przez służby państw niepodległych są szczególnie chronione. W/w system rejestrował także osoby zajmujące się działalnością opozycyjną i tak w przypad-

ku Polski w centralnym komputerze PSED-u znajdują się dane dotyczące takich osób. Informacje o rejestrowanej osobie, przekazywane do Moskwy charakteryzowały się dużym poziomem szczegółowości. Oprócz danych personalnych zawierały także charakterystykę psychologiczną, opis stanu majątkowego i szczegółowe informacje o rodzinie. System działał od roku 1978. Część dokumentacji systemu dotycząca opozycji zgodnie z sugestią przedstawiciela PSED, członka rezydentury KGB w Warszawie zniszczono na przełomie roku 1989 i 90, kopia natomiast pozostała w moskiewskiej centrali. Istniejący w Polsce materiał PSED-u był także przedmiotem badań w związku z uchwałą sejmu z dn. 28.VI.1992 r.

Według wiarygodnych zeznań funkcjonariuszy przed zniszczeniem akt operacyjnych w Wydziale XI Departamentu i MSW sporządzono ich streszczenia, a następnie ukształtowane w ten sposób informacje przelano na dyskietki komputerowe i oddano przełożonym.

Nie wiadomo kto aktualnie dysponuje zmagazynowaną na dyskietkach wiedzą. Można domniemać, że materiały te znajdują się w rękach dawnych zwierzchników służb specjalnych. Nie można wykluczyć, iż dostęp do tych informacji mają również zagraniczne wywiady, a w szczególności KGB i GRU.

IV

Należy wskazać, że w roku 1989 i 1991 dokonano w MSW sprawdzeń pod kątem współpracy określonych osób w SB, mimo braku ku temu prawnego umocowania. Sprawdzenia pod kątem współpracy z SB osób ubiegających się o miejsca w parlamencie podczas wyborów „czerwcowych” przeprowadzono na przełomie kwietnia i maja 1989 roku - objęły one około 7.000 osób, sprawdzeń dokonywano tylko na bazie informacji zawartych w kartotece ogólnoinformacyjnej /tak właśnie sprawdzano czy dany kandydat na posła bądź senatora był kiedykolwiek w zainteresowaniu SB, MO, WSW, Dep. I czy innych jednostek operacyjnych/.

Po raz drugi sprawdzenia, tym razem tzw. pełnego (rozszerzone o kartotekę Dep. I) dokonano po wyborach czerwcowych, prawdopodobnie na podstawie tzw. listu „Dankowskiego” (26.06.1989 r.) wtedy odnotowano w kartach kartoteki ogólnoinformacyjnej osoby wybranej do sejmu - senatu, /poprzez stemplowanie literą „P” lub „S”/. Następnym krokiem było sprawdzenie czy te osoby które figurowały w kartotece ogólnoinformacyjnej były rejestrowane w Kartotekach Aktualnych i Wyeliminowanych Zainteresowań SB i MO Wydziału I Biura „C” MSW. Wtedy wszystkie osoby zarejestrowane w w/w kartotece, niezależnie od kategorii czyli bez względu na to czy był to TW, KO lub ZO, były wyrejestrowane, poprzez wyjmowanie kart z kartotek i odkładanie na „bok”. Odbywało się to wbrew przepisom mówiącym o funkcjonowaniu kartoteki Wydz. I Biura „C” MSW i na polecenie zwierzchników **wydawane ustnie**. Wiadomo, że te czynności wykonywali bardzo zaufani pracownicy w Biurze „C” MSW. Utworzono w ten sposób kartotekę której los po dziś dzień jest nieznan. Sprawdzenia przed ostatnimi wyborami do Sejmu i Senatu rozpoczęto w końcu sierpnia bądź w początku września 1991 roku, i objęto nimi 7.000 osób.

V

Pracując w wymienionych w pkt. I zbiorach i biorąc pod uwagę skalę i klucz w myśl którego niszczone dokumenty przyjęto niższy sposób ustalenia zapisu archiwalnego dotyczącego danej osoby.

W przypadku stwierdzenia obecności personaliów osoby w systemie kartotecznym /ręcznym albo komputerowym/ lub w spisach t.w., jakimi są księgi inwentarzowe, ustala się jej pseudonim, nr teczek personalny i pracy, datę i podstawę pozyskania oraz kryptonimy i numery spraw, w których się pojawiła.

Drugi sposób zakłada drogę odwrotną. Zaczyna się od pseudonimów pojawiających się w aktach spraw operacyjnych, które z kolei sprawdza się w katalogu pseudonimów by w efekcie ustalić nazwiska i formy aktywności t.w.

W celu weryfikacji czy dana osoba była odnotowana jako tajny współpracownik Dep. I MSW czyli wywiadu należy sprawdzić czy jej nazwisko figuruje:

- a/ w kartotece osobowej na mikrofilmach, która jest fotografią stanu kartoteki ręcznej z stycznia 1990 r.,
- b/ w kartotece czynnej Zarządu Wywiadu UOP,
- c/ w kartotece odtworzeniowej Wydziału I BEIA UOP, w jej wydzielonej części odnoszącej się do Dep. I MSW,
- d/ w zbiorze protokołów zniszczenia spraw czynnych i archiwalnych jako nazwisko głównego figuranta,

e/ w zbiorze Kart Kwalifikacyjnych Spraw Archiwalnych (jest to zbiór 14.000 kart odnoszących się do spraw złożonych przed 1980 r., zawierających krótkie omówienie archiwizowanej sprawy oraz nazwisko głównego figuranta),

f/ w spisie pracowników Dep. I (np. jako pracownik zewnętrzny lub oficer II linii) znajdującym się w Samodzielnej Sekcji Kadr.

W wyniku powyższych sprawdzeń należy odszukać sprawę lub protokoły zniszczenia do których zarejestrowano weryfikowaną osobę. Na ich podstawie można ustalić charakter rejestracji danej osoby.

W szczególnych przypadkach gdy istnieje uzasadnione podejrzenie o współpracę z Dep. I MSW, a osoba nie figuruje w żadnym z w/w spisów można przeprowadzić postępowanie wyjaśniające za pomocą zachowanych w archiwum spraw, meldunków dla Gabinetu Ministra oraz informacji dla „Kierownictwa Partii i Rządu”, czyli materiałów w których pojawiają się kryptonimy osobowych źródeł informacji.

Uwaga dotyczy np. osób pracujących w przeszłości w przedstawicielstwach PRL za granicą lub biurach agend ONZ oraz działaczy struktur emigracyjnych, podziemia regionu gdańskiego i warszawskiego czyli obszarów, które pozostawały w szczególnym zainteresowaniu wywiadu.

VI

Konkluzją przedstawionych wyżej faktów i zastosowanych metod badawczych jest:

a/ stwierdzono w każdym odnotowanym w sprawozdaniach przypadku fakt istnienia zapisów archiwalnych kwalifikujących dane osoby jako t.w., także wtedy gdy w niektórych źródłach były one niszczono;

b/ przedstawiony zbiór danych nie wyczerpuje zapisów archiwalnych istniejących w okresie przed akcją niszczenia akt;

c/ istnieją dalsze możliwości badawcze mogące dać rezultat w postaci poszerzenia podmiotowego powyższego zbioru.

Objaśnienia pojęć w występujących materiałach:

I. Nomenklatura jednostek operacyjnych:

Departament I - wywiad;

Departament II - kontrwywiad;

Departament III - Służba Bezpieczeństwa;

Departament IV - zabezpieczenie operacyjne kościoła;

Departament V - zabezpieczenie operacyjne gospodarki narodowej;

Departament VI - zabezpieczenie operacyjne rolnictwa;

Biuro „C” - kartoteki i archiwum;

Występował wewnętrzny podział departamentów na wydziały, które dzieliły się na sekcje.

W komendach wojewódzkich jednostki departamentalne (Dep. I, Dep. II itp.) miały swoje terenowe odpowiedniki w postaci wydziałów - o odpowiednich numerach.

Stosowany zapis: np. DII - Departament II,

WIII - wydział III,

WII DIII - wydział II Departamentu III,

SIII WII - sekcja III wydziału II, itp.

WII WUSW - terenowy odpowiednik Dep. II w wojewódzkim urzędzie SW.

II. Kategorie świadomych współpracowników służb specjalnych PRL:

TW - tajny współpracownik - najwyższy stopień świadomej współpracy KO/DI - odpowiednik tajnego współpracownika w Wywiadzie.

KS - kontakt służbowy - określenie osoby utrzymującej kontakt z funkcjonariuszami MSW w związku z zajmowanym stanowiskiem;

KIN - kontakt informacyjny - mógł nieświadomie dostarczać informacji; w przedstawionych materiałach są to współpracownicy świadomi; współpraca mniej sformalizowana niż w przypadku TW;

KP - kontakt poufny - stopień współpracy pośredni między TW a KIN;

KO - kontakt operacyjny (poza Dep. I) - nowsze określenie kategorii KP;

Konsultant - informator wykorzystywany z racji posiadanej wiedzy specjalistycznej;

PK - punkt korespondencyjny - osoba udostępniająca swój adres i przekazująca dalej pocztę operacyjną;

LK - lokal kontaktowy - osoba udostępniająca swoje mieszkanie na potrzeby SB, MSW.

III. Inne określenia;

TW-k - kandydat na tajnego współpracownika.

BEiA - Biuro Ewidencji i Archiwum

kartoteka ogólnoinformacyjna - zawiera karty z danymi personalnymi osoby zarejestrowanej, numerem i datą rejestracji; jeśli sprawa jest wycofana z opracowania, znajduje się w kartotece karta z danymi personalnymi, nr. archiwalnym, kategorią sprawy (TW, KIN itp.);

kartoteka odtworzeniowa - znajdują się w niej takie same karty jak w kartotece ogólnoinformacyjnej; zostały wyjęte z worków w których miały być przekazane do zniszczenia;

ZSKO - system komputerowy zawierający dane jak w kartotece ogólnoinformacyjnej;

ZO - zabezpieczenie operacyjne - rejestracja osoby w księdze rejestracyjnej w celu zabezpieczenia współpracownika przed równoczesną rejestracją przez inną jednostkę;

OZ - osoba zabezpieczona - inne określenie ZO;

teczka personalna tajnego współpracownika (w Dep. I kontaktu operacyjnego) - dokładne dane osobowe współpracownika;

teczka pracy TW (KO/DI) - zbiór dokumentów współpracy;

księga inwentarzowa - spis złożonych do archiwum dokumentów dotyczących tajnych współpracowników;

księga rejestracyjna - spis rejestrowanych kolejno spraw;

Określenie „materiał częściowo zniszczony” oznacza np. zniszczone akta i zachowany mikrofilm.

Materiały złożone do archiwum mogą posiadać sygnatury;

a) /I-rzymska jedynka występująca po numerze archiwalnym, określa teczkę pracy i personalną tajnego pracownika.

b) /II-rzymska dwójka występująca po nr. archiwalnym, określa materiały operacyjne (sprawa operacyjnego sprawdzenia, sprawa operacyjnego rozpracowania)

c) /III-rzymska trójka występująca po nr. archiwalnym określa sprawy śledcze

d) /IV-rzymska czwórka występująca po nr. archiwalnym, określa sprawy obiektowe.

Numery archiwalne łamane przez cyfry arabskie (/1, /2,...) oznaczają odpowiednio takie same kategorie jak w punktach a-d, z tym, że materiał archiwalny znajduje się na mikrofilmach.

WYPOWIEDŹ PREZYDENTA RP LECHA WAŁĘSY

Warszawa, 3 czerwca 1992 r.

Po przegranej strajku w Stoczni w grudniu 1970 roku przysięgam Bogu i sobie, że będę walczył aż do zwycięstwa nad komunizmem. Byłem przywódcą strajku, próbowałem różnych możliwości i różnych sposobów walki. Aresztowano mnie wiele razy. Za pierwszym razem, w grudniu 1970 roku, podpisałem 3 albo 4 dokumenty. Podpisałbym prawdopodobnie wtedy wszystko, oprócz zgody na zdradę Boga i Ojczyzny, by wyjść i móc walczyć. Nigdy mnie nie złamano i nigdy nie zdradziłem ideałów ani kolegów.

Przysięgę swoją wypełniłem i doprowadziłem do naszego zwycięstwa. Pragnieniem moim jest, by wszystkie materiały, wszystkie przesłuchania, w tym słynna rozmowa z bratem, zostały opubli-

kowane. Jestem pewien, że one dopiero wykażą brawurową walkę i sposoby, które doprowadziły do zwycięstwa nad komunizmem.

Odkładałem to na późniejszy termin, gdyż w Ojczyźnie dzieje się wiele innych, ważniejszych i wymagających rozstrzygnięć spraw. Ale ponieważ ten temat poruszono właśnie teraz - proszę bardzo. Jestem przekonany, że księga mojego życia i dojścia do zwycięstwa mogłaby być w całym tego słowa znaczeniu pouczająca. Jedno trzeba by tu jeszcze dopisać: to, że nawet komuniści i SB nie szantażowali mnie sfabrykowanymi materiałami, które tu i ówdzie krążą, bo wiedzieli i wiedzą dokładnie, że to jest po prostu nieprawda. Idąc drogą współpracy nie doszedłbym do zwycięstwa - do pokonania SB i komuny.

SŁOWO BISKUPÓW POLSKICH

256. KONFERENCJA PLENARNA EPISKOPATU POLSKI

Siostry i bracia

Zgromadzenie w Przemysłu w pierwszą rocznicę beatyfikacji biskupa Józefa Sebastiana Pelczara, który pasterzował w trudnych warunkach po odzyskaniu niepodległości po I wojnie światowej, w jego trosce o dobro wspólnie szukaliśmy inspiracji do podjęcia złożonych problemów dnia dzisiejszego.

Podobnie jak w czasach błogosławionego biskupa Pelczara, odzyskanie wolności łączy się dziś z trudem właściwego korzystania z niej. Istnieje wiele spraw, które ostatnio niepokoją znowu serca Polaków; stanowią one następstwo systemu komunistycznego totalitaryzmu. Przejście od tego systemu do demokracji wywołuje wiele bolesnych zjawisk i napięć społecznych. Nie wolno nam unikać trudnych kwestii, zwłaszcza oceny narzuconego ustroju i jego konsekwencji. Ustrój ten podważył niezbywalne prawa osoby ludzkiej, niszczył dobro wspólne, stanowił przyczynę dewastacji moralnej. U jej źródeł znajdowała się fałszywa ideologia stanowiąca kolektyw nad osobą ludzką. Odrzucając istnienie Boga, ateizm marksistowski zacierał obiektywną różnicę między dobrem i złem moralnym, budował system oparty na przemocy, niesprawiedliwości i fałszu.

Przez długie lata wypadło nam wszystkim żyć w strukturach zorganizowanej przemocy. Pomimo to, za cenę ponoszonych wówczas cierpień i ofiar, wiele osób dochowało wierności wartościom ludzkim oraz chrześcijańskim zasadom życia. Pragniemy im dzisiaj wyrazić głęboką wdzięczność za niezłomność i za wierność, która kosztowała ich często więzienie, a nawet śmierć. Przykład ich postawy ułatwił innym obronę własnej godności.

W doświadczeniu przemocy i zła wiele osób, pod wpływem słabości lub z premedytacją przyjęło jednak kompromis moralny ze złem. Byli, niestety, i tacy, którzy programowo tworzyli system deprecjacji prawa nadane człowiekowi przez Boga. Po upadku tego systemu nie podjęliśmy jeszcze całościowej oceny dokonanego zła ani też nie uczyniliśmy społecznego rachunku sumienia, który uwzględniłby ogrom wyrządzonych krzywd.

W tym narodowym rachunku sumienia należy uwzględnić różne stopnie odpowiedzialności za spowodowane zło. Podejmując taką problematykę. Ojciec Święty Jan Paweł II wyróżnia odpowiedzialność moralną „tego, kto powoduje lub popiera nieprawość, albo też czerpie z niej korzyści; tego, kto mogąc uczynić coś dla uniknięcia lub usunięcia, czy przynajmniej ograniczenia pewnych form zła społecznego, nie czyni tego z lenistwa, z lęku czy też w wyniku zmojy milczenia lub zamaskowanego udziału w zlu, albo z obojętności; tego, kto zasłania się twierdzeniem o niemożności zmiany świata; i również tego, kto usiłuje wymówić się od trudu czy ofiary, podając różne racje wyższego rzędu” (*Reconciliatio et paenitentia*, nr 16).

Odkrycie przyczyn niesprawiedliwości powinno prowadzić do tworzenia nowego porządku, opartego na chrześcijańskich wartościach,

w którym podstawową rolę odgrywają: prawda, sprawiedliwość, miłość, przebaczenie, ale również prawo do życia, do pozbawienia wiary i publicznego jej wyznawania.

Wymaga to stworzenia nowego porządku prawnego, w którym ustanowione prawo ludzkie będzie respektowało ład moralny oparty na prawie Bożym.

W rozwiązaniu trudnych problemów chwili obecnej uwzględniać zasady sprawiedliwości, kierując się równocześnie nakazem: „złó dobrem zwyciężaj”. Stąd też nikt nie powinien powodować się nienawiścią, pomowieniami czy pragnieniem odwetu. Nie wolno jednak zapominać o uczynionym złu, które domaga się zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy moralne i materialne. Trzeba więc, by winowajcy przyznali się ze skrupułem do winy, która stała się przyczyną cierpienia bliźnich oraz godziło w dobro wspólne całego narodu. Naród ma prawo do tego, by osoby obciążone poważną winą nie pełniły w życiu państwa doniosłych funkcji publicznych.

Takie podejście do tych trudnych spraw będzie służyć pojednaniu narodowemu, odbudowie autorytetów, tworzeniu nowych warunków życia społecznego, inspirowanych duchem ewangelii.

W realizacji tego działania nie wolno zniechęcać się ani ulegać apatii. Nie zapominajmy, że „gdzie (...) wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5, 20). Trzeba więc z nadzieją i w duchu zaufania Bożej Opatrzności okazywać troskę o dobro wspólne na tym odcinku życia, który wyznacza nam Bóg.

Zwracamy się przeto do polityków, którym naród w wolnych wyborach powierzył pieczę nad dobrem wspólnym, aby troska o jedność i dobro narodu stanowiła podstawowy motyw ich działania.

Apelujemy do twórców kultury: bądźcie wrażliwym sumieniem narodu, wydobywajcie piękno, uczucie wytrwałości i wspomagajcie społeczeństwo w odzyskiwaniu optymizmu.

Zwracając się do całego Narodu, prosimy: nie twórzmy bezpodstawnych podziałów, nie pozwólmy się opanować zniechęceniu i małoduszności. Wierni naszej tradycji chrześcijańskiej, kształtujmy wrażliwość dobrze formowanych sumień i pielęgnujmy wiarę w możliwość stworzenia sprawiedliwego ładu. Ożywiani ewangelicznym duchem modlitwy, miłości i ofiary, kształtujmy wiarę w możliwość duchowej przemiany człowieka i przemianę taką starajmy się wspierać!

Maryi, Królowej Polski, zawierzamy losy naszej Ojczyzny ufając, że przykład jej pokornej służby będzie ożywiać naszą pamięć o dniu wczorajszym i inspirował naszą odpowiedzialność za jutro.

Ponownie zachęcając do trwania na modlitwie w intencjach naszej Ojczyzny, udzielamy wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

Podpisali:

Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi zebrani na 256. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski

Przemyśl, dnia 20 czerwca 1992 r.

PO TRZECH LATACH TARGOWICY

Po trzech latach współpracy z komunistami, po trzech latach trzymania ochronnego parasola nad złodziejami, oszustami, aferzystami i jak się okazało agentami UB i SB - Neosolidarność deklaruje chęć powrotu na polską drogę przemian. Nie dokończenie rewolucji „Solidarności”. Gdy my w Międzyzakładowym Robotniczym Komitecie „Solidarności” (MRK, S) za swój program przyjęliśmy walkę z nomenklaturą PZPR, w celu dekomunizacji kraju, gdy uwłaszczenie społeczeństwa, gdy żądaliśmy sprawiedliwości dla wszystkich oraz zagwarantowania dla każdej polskiej rodziny godnego poziomu życia - Neosolidarność w tym samym czasie wybierała Jaruzelskiego prezydentem Polski, rozdawała stanowiska ministerialne złodziejom, konfidentom i ideologom komunistycznego systemu. Szargala świętościami narodowymi i tak jak jej poprzedniczka PZPR bawiła się na koszt narodu polskiego. Długi zaciągnięte przez PZPR i długi Neosolidarności mają ten sam wymiar i ten sam smak. To miliardy dolarów strat, to rozczarowanie, gorycz i zwątpienie milionów Polaków w sens robienia czegokolwiek. To zaduma i rozpacz na twarzy, gdy pomyśli się, że tak wielu z naszych szeregów oddało życie po

to, jak się okazuje, aby ponownie ci sami szubrawcy sięgali po władzę nad nami. Wydarzenia, które następują po sobie od 04.06.1992 r. wykazują dobitnie, że nomenklatura komunistyczna po 3-letnim okresie budowania przyczółków, a zarazem depresjonowania wartości i dążeń „Solidarności” przechodzi do ataku personalnego. Po niewątpliwym sukcesie opanowaniu Belwederu, z którego wyeliminowała ludzi z opozycji demokratycznej, obciążonych jakby nie było - winą za Targowicę „okrągłego stołu”, zdobyła - przynajmniej na razie - następny urząd - premiera. Teraz lawinowo przejmując kolejne ministerstwa, które świadczą o tym „kto tu rządzi”. Nie są już nomenklaturze PZPR potrzebne parasole i barwy ochronne.

Przejęcie Radia i Telewizji, Polskiej Agencji Prasowej, powrót oficerów służb specjalnych związanych agenturalnie z KGB i GRU, to już nie sygnał, że coś się źle dzieje, TO BUDOWA TRWAŁEGO UKŁADU POLITYCZNEGO UKIERUNKOWANEGO NA POZOSTANIE W ORBITCE MOSKWY.

Czy można było temu zapobiec? Tak. Można było i jest jeszcze taka szansa. Ale nie wykorzystamy jej gdy jednostki będą biły się o miliony. Miliony ludzi, którzy przecież widzą tak samo jak my, że

POLSKA GINIE. Widzą i nie reagują. Ten brak reakcji to już nie kwestia pomiędzy strachem, a odwagą TO SPRAWA ZŁAMANIA MORALE NARODU.

Bo cóż to za morale, gdy słyszy się i widzi w telewizji jak ksiądz Cebula kłamie na rzecz sowieckich agentów i przechodzi się nad tym do porządku dziennego? Cóż to za morale, które każą bez sprzeciwu przyjmować pomówienia i oszczerstwa rzucane przez komunistów i ich wspólników na tych nielicznych, którzy narażając siebie i swoje rodziny, podjęli decyzję walki o Polskę, o jej bycie, albo nie bycie?

Jak nisko upadli wszyscy ci, którzy zachłystnęli się swym zwycięstwem w 1989 r. Swym, bo przecież nie Polski. Nie ma ich dzisiaj ani pod Sejmem, ani pod Belwederem. Nie ma ich w zakładach pracy, ani na ulicy. Znowu pozostaliśmy sami. A przed nami ten sam nikczemny przeciwnik, który w latach 60-tych i 70-tych oskarżał Polaków o warcholstwo, a dziś - zapewne bez żenady - oskarża nas o „myślenie komunistyczne” o brak realności o ślepą nienawiść. To my z telewizji i gazet dowiemy się, że wszczynamy zamieszki i siejemy niepokój, że po naszych pokojowych manifestacjach władza znajduje „dotkliwie pobitych i obrażonych”, że stoimy w poprzek na drodze przemian, że swym nieprzejednanym, nierreformowalnym myśleniem w starym stylu zamykamy Polsce drzwi do Europy. To znowu my zapelniamy więzienia.

Myśleliśmy, że to co może nas najgorszego spotkać, to „Rzeczpospolita kolesiów” urodzonych w Lipnie i koło Lipna. „Rzeczpospolita kolesiów” złożona z „wybitnych naukowców” z dziedziny elektryki, prowadzenia samochodów i skupu dolarów, którzy gdy posiadą władzę to „nas urządzią”. Rzeczywistość okazuje się niestety jeszcze gorsza, bo otrzymaliśmy „RZECZPOSPOLITĄ KAPUSIÓW”. „Stała miłość” wszystkich do siebie tzn. składu „okrągłego stołu”, a następnie Komitetu Obywatelskiego przy „Boku” L. Wałęsie, obecnie „trójki” i „piątki” nie jest „miłością”, która ma za zadanie przynieść dobro Polsce, ale faktem, że każdy na każdego ma jakiegoś „haka” lub „teczkę”. A więc, krótko mówiąc, ludzi tych łączą przestępcze i agenturalne powiązania. Ci konfidenci komunistycznego systemu sami nie odejdą. Nie odejdą też przy pomocy głosowania parlamentarnego, bo musieliby sami przeciwko sobie głosować. Ich może odwołać tylko społeczeństwo polskie, wyrażając swoje niezadowolone na ulicach miast Polski. Ten „uliczny parlament”, jeżeli chce mieć Ojczyznę, w której będzie mógł spokojnie żyć i pracować musi zdecydować się na walkę o swoje prawa. Nie możemy liczyć na to, że ktoś coś za nas zrobi. To bierne czekanie, może okazać się czekaniem na śmierć moralną, ekonomiczną, a w końcu dla wielu - fizyczną.

Czy Neosolidarność wyrażając dziś chęć „dokończenia rewolucji „Solidarności”” zdaje sobie sprawę, że to ona i tylko ona ponosi ODPOWIEDZIALNOŚĆ” za personalny powrót komunistów do władzy? Że oprócz ochronnym parasolem, grubą kreską, była również pancernym pociągami, który przewiózł nienaruszoną nomenklaturę komunistyczną przez wszelkie rafy i trudności, których doświadczaliśmy my wszyscy, przez te trzy lata?

Czy wobec tego można zaufać Neosolidarności? Twierdzą, że nie przedaj, aż jej Szeffowie wyraźnie opowiedzą się po której stronie stoją: NARODU POLSKIEGO, CZY SOWIECKICH AGENTÓW Z „BOLKIEM” - WAŁĘSĄ NA CZELE. Ten brak jednoznaczności wyrażony Uchwałami tzw. IV Zjazdu każe przypuszczać, że deklaracja „dokończenia rewolucji „Solidarności”” to tylko słowa. A tak naprawdę to chodzi o kolejne chwile potrzebne do opanowania całości sytuacji. O przygotowanie nowych kadr, a zarazem wyeliminowanie ostatnich grup Polaków dla których „okrągły stół” był zdradą interesów Polski. Interesów, które tak naprawdę nie zostały podjęte, bo ich byt nie wyszedł z naszego myślenia i marzenia. Wszyscy ostatnio powtarzają: „elementem stabilizującym sytuację w Polsce jest poprawa ekonomii”. To dobrze, bo w 1989 r. MRK„S” była jedną z nielicznych struktur, które o tym mówiły i pisały. Układającym się przy „okrągłym stole” czyli czerwonym i różowym chodziło tylko i wyłącznie o podział w płaszczyźnie politycznej. Ich myślenie było, jak widać krótkowzroczne. Posiadana przez nich władza polityczna nie tylko, że nie stabilizuje sytuacji, ale jest wręcz motorem wszelkich napięć, chaosu, anarchii i bezprawia. I tak pozostanie, dopóki nie zostaną złamane podstawy interesów grup nomenklaturowych, których ojcem chrzestnym był M.F. Rakowski, a których wyrazicielami obecnie są różni: Wilczkowie, Sekuły, Urbanowie, Przywiczczerscy...

W 1989 r. Polakom wmówiono, że po 45 latach komunistycznego PRL-u otrzymują WOLNĄ I NIEPODLEGŁĄ RZECZPOSPOLITĄ, ŻE JESTEŚMY JUŻ WE WŁASNYM DOMU. Dziś w trzy lata po Targowicy „okrągłego stołu” nie ma wątpliwości, że otrzymaliśmy „Rzeczpospolitą kapusiów i złodziei”, a ich władza utrzymywana jest nie dzięki przyzwoleniu społeczeństwa polskiego, ale dzięki zgodzie Moskwy i nomenklatury PZPR, która posiada w swych archiwach wystarczające dowody aby przymusić obóz zdrady narodowej do prowadzenia Polski drogą w, przez siebie, wytyczonym kierunku. Nawet, gdy pozostaniemy już sami, nigdy nie wyrażymy na to zgody. TAK NAM DOPOMÓŻ BOG.

Edward MIZIKOWSKI

DO CZŁONKÓW KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Piszemy, do Was, my, założyciele Konfederacji, którzy nią kierowali i za tę działalność spędzili kilka lat w więzieniu. Odeszliśmy z KPN ponieważ - obok innych względów - nie godziliśmy się na to, aby Konfederacja stała się prywatną własnością rodziny Moczulskich, ślepym narzędziem w ręku „wodza”. Wiele lat milczeliśmy uważając, że należy unikać waśni i sporów na łonie obozu niepodległościowego. Jednak zachowanie klubu parlamentarnego KPN w czasie głosowania wniosku o obalenie premiera Jana Olszewskiego zmusza nas do zabrania głosu.

Oświadczamy, że klub parlamentarny KPN, ulegając woli p. Leszka Moczulskiego postąpił nikczemnie. Sprzymierzył się z komunistami i zwolennikami „grubej kreski”. Posłowie KPN, kolejny już raz, głosowali wspólnie z komunistami, przeciwko ugrupowaniom patriotycznym. Postąpili tak tylko dlatego, iż Premier Olszewski nie uległ dyktatowi p. Maczulskiego i nie dał KPN wskazanych stanowisk w rządzie. W odpowiedzi grupa p. Moczulskiego weszła na drogę destrukcji państwa. Żądza władzy, chęć zajęcia stanowisk ministerialnych, przesłoniła posłom KPN interes państwa. Okazało się, że program niepodległościowy, dzięki któremu ci posłowie trafili do sejmu, był pustym frazesem, oszustwem wyborczym.

Jesteśmy przekonani, że p. Leszek Moczulski i jego współpracownicy nie są godni miana niepodległościowców. Zachowanie to zdaje się potwierdzać zarzut, jaki postawiono p. Moczulskiemu w materiałach przedstawionych Sejmowi przez resort ministra Antoniego Macierewicza. Milczeliśmy, kiedy pokazywano nam ankietę z zapisem o przynależności do partii komunistycznej wypełnioną przez p. Moczulskiego, Nie wspominaliśmy o jego kontaktach z tajemni-

czym „przedstawicielem” KC PZPR w 1976 r. Nie reagowaliśmy na ostrzeżenia o agenturalnych powiązaniach p. Moczulskiego także ze strony osób działających w ugrupowaniach niepodległościowych. Uważaliśmy, że jego pisarstwo, pobyt w więzieniu i głoszone poglądy są wystarczającą rekomendacją uczciwości. P. Leszek Moczulski swym zachowaniem w Sejmie podważył to nasze przekonanie.

Członkowie KPN powinni wyciągnąć wnioski z postawy kierownictwa KPN. Należy wystąpić z KPN lub zmienić kierownictwo Konfederacji.

Warszawa, 1992-06-10

Tadeusz STAŃSKI
Romuald SZEREMIETIEW



UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 17 czerwca 1992 r.

w sprawie procesu ujawniania byłych współpracowników SB i UB

I. Senat Rzeczypospolitej Polskiej stwierdza, że konieczność usunięcia byłych pracowników i współpracowników UB i SB z ważnych w Państwie funkcji publicznych oraz stworzenia przesłanek do nieobejmowania przez te osoby takich funkcji w przyszłości - jest minimalnym postulatem sprawiedliwości i warunkiem bezpiecznego rozwoju demokracji w Polsce.

Tej potrzebie RP dawał wyraz już w uchwale Senatu I kadencji z dnia 19 lipca 1991 roku. Zawarta w tej uchwale inicjatywa nie została podjęta przez ówczesne władze Państwa ze wszelkimi negatywnymi tego skutkami.

II. Realizacja uchwały Sejmu z dnia 28 maja 1992 roku - **wymaga uchwalenia odpowiedniej ustawy.**

Senat RP zobowiązuje Komisję Praw Człowieka i Praworządności, Komisję Inicjatyw i Prac Ustawodawczych oraz Komisję Konstytucyjną do rozpoczęcia niezwłocznie prac, których wyniki stworzyłyby podstawę do podjęcia przez Senat inicjatywy ustawodawczej.

Senat zobowiązuje Ministra Spraw Wewnętrznych do udostępnienia upoważnionym przedstawicielom wymienionych Komisji wszelkich materiałów niezbędnych przy pracy nad inicjatywą.

Sprawozdanie z tych prac powinno być przedstawione Senatowi w ciągu czterech tygodni.

III. Senat RP stwierdza że:

1. naruszenie tajemnicy państwowej, którą objęte są informacje przedstawione przez Ministra Spraw Wewnętrznych w wykonaniu uchwały Sejmu z dnia 28 maja 1992 roku - nie zwalnia z obowiązku dotrzymywania nadal tej tajemnicy,

2. informacje udzielone przez Ministra Spraw Wewnętrznych są wyłącznie informacjami o treści zapisów o zasobach archiwalnych. Nie przesądzą więc kwestii, czy osoba tam zapisana była rzeczywistie współpracownikiem UB lub SB.

IV. Senat RP zwraca się do Marszałka Sejmu o udostępnienie Senatowi materiałów i wyników prac Komisji powołanej przez Sejm do zbadania wykonania przez Ministra Spraw Wewnętrznych uchwały Sejmu z dnia 28 maja 1992 roku.

Jest to niezbędne z tej racji, że problemy objęte pracami Komisji dotyczą również niektórych członków Senatu.

V. Bezpieczne zachowanie całości zasobów archiwalnych MSW jest ważne dla bezpieczeństwa Państwa. Dlatego Senat zwraca się do Prokuratora Generalnego RP o wszczęcie energicznego śledztwa w sprawie niszczenia akt MSW w latach 1988-1992 oraz informowanie Senatu o przebiegu i wynikach tego śledztwa.

VI. Senat zobowiązuje Komisję Regulaminową Senatu do udzielenia prawnie możliwej pomocy tym Senatorom, których prawa przez wykonanie uchwały sejmowej z 28 maja 1992 roku zostały naruszone.

FRAGMENT SPRAWOZDANIA PROKURATORA

rejonowego w Brzegu p. Tadeusza Stępień przeczytany na sesji rady miejskiej w Brzegu w dniu 25.VI.1992 r.

„Sprawa, która jest świeżo datowana z 13.VI.1992 r. związana jest z organizowaniem manifestacji w Brzegu przez Partię Wolności w czasie, której publicznie znieważono prezydenta RP Lecha Wałęsę zarzucając mu działalność agenturalną, dopuszczono się tam jeszcze naruszenia tajemnicy państwowej i innych zdarzeń. W każdym bądź razie zleciłem swojemu podległemu prokuratorowi wszczęcie śledztwa w tej sprawie z art. 270 k.k. paragraf 1 k.k., który to przepis stanowi, że: kto znieważa, lży naród Polski, naczelne organy pań-

stwowe podlega karze do 5 lat pozbawienia wolności. Śledztwo wykarze, jaki jest ewentualnie zakres odpowiedzialności osób już ustalonych, których nie mogę w tej sprawie ujawnić, bo obowiązuje mnie tajemnica służbowa. Jaki jest zakres odpowiedzialności tych osób w zakresie ewentualnego popełnienia przestępstwa z artykułu 270 i 273 p. 1 k.k. O wynikach tego śledztwa i sposobie jego zakończenia powiadomię radę w stosownym czasie.

Od redakcji: Prokurator rejonowy Stępień w stanie wojennym był wiceprokuratorem znany z represjonowania działaczy „Solidarności”.

CELE I ZADANIA BIEŻĄCE

Nowa Targowica jawnie przejęła rządy w kraju. Ręka w rękę z byłymi komunistami. Publicznie kłamią, odwracają i niszczą wartości, kpią z prawa i rozsądku. Za nic mają honor i polityczną uczciwość. Chcemy tę agenturę, złodziejską władzę pozbawić władzy.

Nasze cele:

1. Ujawnienie agentów i pozbawienie ich kierowniczych stanowisk. Natychmiastowe odejście Lecha Wałęsy.
2. Rozwiązanie parlamentu, demokratyczne wybory Sejmu, Senatu i Prezydenta.
3. Przeprowadzenie sądu nad komunizmem, materialne rozliczenie i ukaranie winnych. Zakaz pełnienia publicznych funkcji przez 5 lat byłych sekretarzy PZPR oraz prominentnych działaczy ZSL, SD, i PAX.
4. Uchwalenie nowej konstytucji.
5. Porządkowanie nowej gospodarki, reforma oświaty i nauki, służby zdrowia, wojska, policji i wymiaru sprawiedliwości.

6. Wybory samorządowe w oparciu o nowy regionalny podział kraju.

Nasze metody:

1. Budzenie wrażliwości i sumienia narodu poprzez demonstracje uliczne, strajki polityczne, akcje cywilnego oporu i obywatelskiego posłuszeństwa.
2. Organizowanie wieców i manifestacji w Warszawie celem wyrzucenia Lecha Wałęsy z Belwederu.
3. Budowa struktur własnych i współpraca z niepodległościowym, antykomunistycznym obozem moralnej i politycznej odnowy Polski.

Przewodniczący Solidarności Walczącej
i Partii Wolności
Kornel Morawiecki

12.06.1992 r.

LECH WAŁĘSA MUSI ODEJŚĆ

Domagamy się ustąpienia Lecha Wałęsy ze stanowiska Prezydenta RP. Najwyższego urzędu w państwie nie może sprawować człowiek, który publicznie kłami, który jako konfident współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa i fakt ten ukrywał przed wyborcami. Rządy Wałęsy szkodzą Polsce, sprzyjają byłym komunistom, gwarantują imperialne interesy Moskwy.

Na okres przejściowy funkcję głowy państwa powinna przejąć kilkuosobowa Rada Prezydencka złożona z ludzi o nieposzlakowanym autorytecie politycznym. Wyłonić ją mógłby Senat, oczyszczony z agentów. Rada w ciągu 3 miesięcy miałaby przeprowadzić nowe wybory prezydenckie. Godność tę winien piastować człowiek prawego charakteru, nie splamiony uczestnictwem we władzach

okresu komunistycznego, w ugodzie „okrągłego stołu”, w rządach Tadeusza Mazowieckiego i Krzysztofa Bieleckiego.

Domagamy się kontrolowanego przez społeczeństwo ujawnienia agentów UB, SB i wywiadu LWP (z lat 1945-1990). Lech Wałęsa musi odejść, muszą odejść ci, którzy zdradzili, ci, którzy ze strachu lub dla własnej korzyści wyrzekli się moralnego prawa kierowania krajem.

Prosimy o powielenie tego Apelu i przesłanie go, po zebraniu podpisów, do Biura Głównego Partii Wolności, Wrocław, Plac Św. Macieja 5, II piętro, tel. 22-13-32.

Solidarność Walcząca

Partia Wolności

Międzynarodowy Robotniczy Komitet „S”.



UJAWNIENIE AGENTÓW.

Szanowny Panie Przewodniczący, Szanowny Panie Prezydencie, Szanowni Posłowie.

Zostało mi powierzone przez Komisję Lustracyjną zadanie zapoznanie Was z wynikami prac waszej komisji: protokołami lustracji. Ale przedtem podzielię się z Wami nazwiskami naszych kolegów, którzy są zarejestrowani jako współpracownicy StB. Chciałbym również powiadomić Was o procedurze działań, przyjętych przez naszą Komisję oraz o faktach, które przez nią zostały zebrane.

Nasza Komisja została powołana w celu zbadania wypadków z 17.XI.1989 r. Składa się z członków wszystkich partii zasiadających w parlamencie z wyjątkiem partii Egiptoteles, która chciała być reprezentowana przez inną partię. Ponieważ poszczególne partie są reprezentowane w proporcji do swojej siły w parlamencie, niemożliwe jest by prace komisji były skierowane przeciwko jakiejś partii.

Rezolucja nr 94 przyjęta przez Federalne Zgromadzenie 11.I.1991 nakłada na nas zadanie zdecydowania o tym, czy ktokolwiek z członków Zgromadzenia, ministrów, ich zastępców, pracowników sekretariatu premiera czy Federalnego Zgromadzenia jest zarejestrowany w kartotekach ministerstwa spraw wewnętrznych jako współpracownik StB. Rezolucja nakłada na nas zadania poinformowania tych, którzy zostali pozytywnie zidentyfikowani o wynikach naszej lustracji. Rezolucja nr 94 nakłada na nas obowiązek ujawnienia nazwisk tych osób, które w ciągu 15 dni od daty zawiadomienia dobrowolnie nie zrezygnują ze swoich stanowisk.

Nie tracąc z oczu obecnego stanu naszych badań przedstawimy wyniki naszych ustaleń dotyczących tylko członków Zgromadzenia Federalnego. Wyniki naszych badań dotyczące innych osób, wymienionych w treści Rezolucji 94 będą przedstawione przewodniczącemu Zgromadzenia Federalnego i Premierowi. Następnie Komisja zawiadomi Federalne Zgromadzenie o ustaleniach Komisji i ich konsekwencjach dla wymienionych kategorii osób /22 V czteremastu członków rządu i 60 innych wysokich urzędników zostało uznanych za współpracowników StB/.

Przeprowadziliśmy lustrację wśród członków Zgromadzenia ze świadomością, że większość z nich, z wyjątkiem członków Komunistycznej Partii Czech podpisało deklarację stwierdzającą, że nigdy nie współpracowali oni z StB i zgadzającą się na dalsze badania w tej sprawie. W trakcie pracy Komisja dokonała zaskakującego odkrycia, że poza pojedynczymi wyjątkami, jej członkowie nie byli pierwszymi, którzy od 17.XI.1991 mieli dostęp do materiałów dotyczących badanej kategorii osób. Wynika z tego, że nasza komisja nie była pierwszą, która badała czy objęci lustracją są, czy też nie są współpracownikami StB. Rozważamy więc kto miał dostęp do kartotek.

Po pierwsze funkcjonariusze StB, którzy werbowali i utrzymywali kontakty z agentami oraz inni pracownicy StB, którzy administrowali zgromadzonymi tam materiałami.

Po drugie członkowie komitetów ochrony /members of screening committees/, którzy mieli dostęp do materiałów w czasie wykonywania obowiązków służbowych.

Po trzecie pracownicy Biura Ochrony Konstytucji i Demokracji /instytucji, która zastąpiła StB/, którzy pod nadzorem trzech kolejnych dyrektorów mieli dostęp do materiałów zgromadzonych zarówno w archiwach MSW centralnych, jak i lokalnych.

Po czwarte ministrowie spraw wewnętrznych rządu federalnego i republikańskiego oraz delegowani przez nich pracownicy.

Po piąte, kiedy ministerstwo spraw wewnętrznych było kierowane przez trzech ludzi - a więc faktycznie przez nikogo - w okresie poprzedzającym powstanie Rządu Jedności Narodowej, warunki w ministerstwie były takie, że prawie każdy był w stanie wynieść dokumenty i akta StB.

Tak więc można przypuszczać, że akta operacyjne StB są w posiadaniu znacznej liczby osób. Mamy konkretne dowody, że poszczególne dokumenty skatalogowane jako zniszczone jeszcze istnieją, i mamy dowody, że poszczególne akta przed zniszczeniem fotografowano.

Usunięcie współpracowników StB z rządu i ciał ustawodawczych jest jedynym sposobem aby uchronić sprawujących wysokie funkcje

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie wpłacający	pokwitowanie dla posiadacza r-ku zł słownie wpłacający	pokwitowanie dla banku zł słownie wpłacający
Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a 61-655 Poznań Bank Gdański I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a 61-655 Poznań Bank Gdański I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a 61-655 Poznań Bank Gdański I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136
pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....

państwowe współpracowników StB przed szantażem, a kraj przed seriami politycznych skandali, które mogłyby wybuchnąć w przemowlach dla państwa momentach.

Z tego punktu widzenia, praca naszej komisji nie czyni nikomu krzywdy i nie będzie prowadzić do kolejnego politycznego skandalu. Przeciwnie chroni przed nimi. Efekty nieuzasadnionych podejrzeń i błędnych informacji dotyczących współpracowników StB mogą być widziane w rozwoju politycznej sytuacji na Morawach i w Słowacji.

Szanowni posłowie, przed rozpoczęciem lustracji musieliśmy jednoznacznie określić definicję współpracownika StB oraz równie zdecydować czy Rezolucja 94 obejmuje wszystkie typy współpracy. Zdecydowaliśmy używać kryteriów zawartych w instrukcji dla agentów operacyjnych wydanych przez StB w 1962 r. oraz instrukcji do pracy z tajnymi współpracownikami kontrwywiadu A-OPER-1-3 wydanej w 1972 r. i wznowionej w 1978 - innymi słowy posługiwaliśmy się regulacjami MSW określającymi współpracowników StB w latach 1962-1989. Ponadto wykorzystywaliśmy w naszej działalności dyrektywy pracy wywiadu wydane przez I departament SNB /policji/. Głównym aktem powołującym VKR /Kontrwywiad wojskowy/ była dyrektywa 66 wydana przez ministra narodowego bezpieczeństwa 29 maja 1952. VKR jest więc integralną częścią StB.

Oficjalna instrukcja dzieli wszystkich współpracowników na dwie kategorie: tajnych współpracowników i informatorów /contacts/. Tajni współpracownicy w różnych okresach występują pod różnymi nazwami takimi jak: tajni agenci, agenci, konfidenci, lokatorowie mieszkań operacyjnych, ideologiczni współpracownicy, tajni współpracownicy do konfidenckich kontaktów. Język dyrektyw wskazuje na fundamentalne wymaganie, będące podstawą do uznania kogoś za współpracownika: świadomość współpracy i wyrażona na nią zgoda. Ci, którzy byli wymienieni jak informatorzy nie zawsze spełniali to wymaganie. Istnieli informatorzy, którzy byli nieświadomi tego, że są wykorzystywani, byli też informatorzy, którzy otrzymywali finansową gratyfikację za swoje usługi, niekiedy w zachodniej walucie. Tak więc w przypadku informatorów musimy udowodnić im, że byli świadomi swojej współpracy. Inna kategoria, całkiem odmienna od tamtej, to kandydaci na tajnych współpracowników. W tym przypadku również musimy udowodnić im ich świadomą kolaborację gdyż większość kandydatów na tajnych współpracowników nie wiedziała, że była wykorzystywana, choć część z nich była też doświadczonymi agentami. Ujawnieni przez nas członkowie Zgromadzenia są zarejestrowani jako agenci Kontrwywiadu lub tajni współpracownicy Wywiadu. /.../ Nie znaleźliśmy żadnego informatora czy kandydata na tajnego współpracownika, który będąc świadomy, że kontaktuje się z organami StB był skłonny do podtrzymywania kontaktu, dostarczania informacji czy wykonywania narzucanych zadań.

Co miało miejsce zanim ktoś został zarejestrowany jako agent? Funkcjonariusz StB rozpoczynał cały proces od inwigilacji osoby, o której sądził, że jest skłonna podjąć współpracę. Na to składało się przygotowanie projektu założenia kartoteki osobie, która została

uznana za kandydata na tajnego współpracownika. Jeżeli dana osoba została już zarejestrowana jako podlegająca obserwacji czy usposobiona wrogo, nie było potrzeby zakładania nowej kartoteki - informacje były dołączone do istniejącej dokumentacji. Kiedy potrzebne materiały zostały zgromadzone, funkcjonariusz StB przygotowywał projekt werbunku przyszłego współpracownika, który zawierał ocenę danej osoby, członków jego rodziny, dowody świadczące o jego skłonności do współpracy i materiały, które mogłyby być użyte do jego kompromitacji. Następnie funkcjonariusz podpisywał projekt i przekazywał go swemu zwierzchnikowi do akceptacji. W ciągu 30 dni od dnia aprobaty miało miejsce złożenie propozycji współpracy. W akcji werbunkowej oprócz funkcjonariusza, który inicjował całą akcję, brał udział jego zwierzchnik i funkcjonariusz z którym przyszły agent miał się kontaktować. Podczas rekrutacji dana osoba podpisywała oświadczenie wyrażające zgodę na podjęcie współpracy. W specjalnych przypadkach, kiedy podpis mógł zepsuć dobre stosunki przyszłego współpracownika z wywiadem, odstępowano od tej zasady. W takim przypadku wyrażenie ustnej zgody przez daną osobę było wystarczające. Potem przyszły współpracownik, po wybraniu pseudonimu, był szkolony w zasadach działalności agenturalnej. W tym samym czasie wyznaczono mu pierwsze konkretne zadanie określając sposób jego wykonania, procedurę nawiązywania kontaktów i używane hasła stosowane w trójkacie przekazywania informacji. W kilku przypadkach procedura werbowania była negatywna. Funkcjonariusz StB przygotowywał notatkę z akcji werbunku i przysyłał ją do kierownika swego wydziału w do akceptacji.

Dopiero po zatwierdzeniu dana osoba była rejestrowana jako współpracownik określonej kategorii. Podkreślamy, że bieżące uzupełnianie akt personalnych nie było dokonywane przez funkcjonariusza StB ale przez pracownika autonomicznego departamentu Federalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W każdym przypadku funkcjonariusz podpisywał dokument potwierdzający prawdziwość i autentyczność uzupełnień kartoteki tajnych współpracowników.

Szanowni delegaci, w trakcie lustracji pytaliśmy wielu pracowników StB czy przestrzegali wspomnianej wyżej procedury. Wszyscy z nich potwierdzili, że osoba rejestrowana jako agent wiedziała, że nawiązuje kontakt z funkcjonariuszem StB. Wykluczili oni możliwość, że współpracownik mógł być zarejestrowany bez swojej wiedzy i zgody. Wyjaśniali oni, że podczas samego werbunku wymagana była obecność zwierzchnika danego funkcjonariusza lub jego zastępcy oraz wszystkie kontakty pomiędzy funkcjonariuszem StB a współpracownikami były nadzorowane przez organy zwierzchnie. Żaden z nich nie znał ani jednego przypadku, w którym zarejestrowana osoba nie była faktycznie współpracownikiem.

Kiedy zapytaliśmy o poszczególnych członków Zgromadzenia Federalnego funkcjonariuszy zaprzeczili temu co było powiedziane powyżej. Ale ich zeznania zostały podważone przez innych funkcjonariuszy StB. Mamy dokumentację podtrzymywania konfiden-

Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza r-ku	Odcinek dla wpłacającego
Zamawiam	Zamawiam	Zamawiam
prenumeratę półroczną — 36.000 zł	prenumeratę półroczną — 36.000 zł	prenumeratę półroczną — 36.000 zł
prenumeratę roczną — 70.000 zł	prenumeratę roczną — 70.000 zł	prenumeratę roczną — 70.000 zł
od n-ru.....	od n-ru.....	od n-ru.....
		Za skutki wynikłe z mylnego wypełnienia blankietu ponosi odpowiedzialność wyłącznie wpłacający

ckich kontaktów po 17.XI.1989 roku. Mamy dowody na to, że jeden z członków Zgromadzenia figurujący w kartotekach agentów za-offerował „swemu” funkcjonariuszowi StB stanowisko wiceministra, jeżeli ów parlamentarzysta zostanie ministrem. Te przypadki są zbyt poważne aby je ignorować.

Uważamy rejestr kartoteki Federalnego Ministra Spraw Wewnętrznych za fundamentalną podstawę, na której oparliśmy nasze wnioski. Jest to książka adresowana do wszystkich osób, którymi interesowała się StB - są tam tajni współpracownicy, ludzie poddani obserwacji, osoby uznane za wrogów systemu, wszystko z podziałem na regiony i okręgi. Każda kartoteka jest prowadzona chronologicznie. Każdy wpis jest zaznaczony numerem identyfikacyjnym i datą. Ponadto rejestr zawiera prawdziwe nazwisko danej osoby i jego pseudonim, kategorię określającą rodzaj współpracy, datę urodzenia, nazwisko funkcjonariusza który dokonywał kolejnych wpisów do kartoteki, jego departament i wydział, datę dokonywania wpisów i to czy kartoteka powinna być ewentualnie zniszczona czy przechowywana w archiwum. Tam są wszystkie informacje, które nas interesują. Każda zmiana w kartotece jest wyraźnie dokumentowana i datowana.

/.../ wszyscy członkowie komisji wykluczają możliwość fałszerstwa, tzn. wykluczają możliwość fałszerstwa w przypadkach, które badaliśmy. Poza tym fakt, że poszczególne zapisy były dokonywane linijką za linijką, numerowane i konsekwentnie datowane, umożliwiały ocenić wiek papieru na którym dokonywano zapisów, wiek atramen-

tu, który był używany do pisania oraz wiek atramentu, który był używany do stemplowania. W przypadku wymazania możliwe jest odtworzenie wymazanego zapisu. /.../ Konkludując, nasza komisja uważa, że tę dokumentację można uznać za wiarygodną.

Pomimo uznania wiarygodności kartotek szukaliśmy też innego potwierdzenia zawartych w niej informacji. Przesłuchiwaaliśmy funkcjonariuszy StB, ich zwierzchników i kolegów oraz inne osoby związane z pracą MSW. Posiadamy fotokopie materiałów statystycznych oraz wydruki kart komputerowych. Weryfikowaliśmy te dane przez badanie innych pisanych materiałów. Dopiero po takim krzyżowym sprawdzeniu istniejących materiałów mogliśmy definitywnie stwierdzić że wymienione przez nas osoby były zarejestrowane jako współpracownicy StB. /.../

Petr TOMAN

1/ Powyższy tekst jest przemówieniem wygłoszonym podczas posiedzenia Federalnego Zgromadzenia w dniu 22.III.1991 przez Petra Tomana - posła - sprawozdawcę Parlamentarnej Komisji Badawczej powołanej w celu wyjaśnienia wypadków z dnia 17.XI.1989.

Przedruk za: *Uncaptive Minds*, 1991, nr 2/16; z angielskiego tłumaczył K. Brzechczyn. Tytuł oryginału: *Collaborators revealed. The Parliamentary Commission's Report.*

PO „DUNAJ-GATE”

Upadek wschodnioeuropejskiej służby bezpieczeństwa może wydawać się releatywnie prostym tematem. Ale nie jest. Faktycznie, zarówno na Węgrzech, jak i w pozostałych krajach Europy środkowo-wschodniej na prawdę jeszcze nie nastąpiło. A to co nastąpiło jak dotąd jest wysoce złożone.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia 1989 roku wślizgnąłem się do głównej siedziby węgierskiej Służby Bezpieczeństwa. Fakty, które odkryłem i ich następstwa pomogły pokrzyżować komunistyczne plany utrzymania się przy władzy. Ten epizod, który został nazwany aferą „Dunaj-Gate” jest dobrym punktem aby rozpocząć analizę losów służby bezpieczeństwa na Węgrzech i jej wpływu na funkcjonowanie politycznego systemu.

O północy 24 XII 1989 około 100 tys. osób wypełniło Plac Bohaterów w Budapeszcie aby manifestować swoje poparcie dla dokonującej się w sąsiedniej Rumunii rewolucji. Każdy był świadomy, że mordercy z Securitate napadli na ludność tego kraju. Ten rozlew krwi zmusił majora Józsefa Vegvari'ego z węgierskiego kontrwywiadu pozwolić światu dowiedzieć się do czego mogą się posunąć jego współpracownicy.

Dwie godziny później zostałem wezwany przez majora. Chciał dowiedzieć się czy byłbym zainteresowany pomóc mu w zbieraniu materiałów w siedzibie tajnej policji, które następnie zostałyby opublikowane.

To była zdumiewająca propozycja. Nie było nawet czasu aby to przemyśleć. Byliśmy tam następnego dnia ponieważ byliśmy święta i służby bezpieczeństwa chciałyby mieć wolne. Oczywiście gdybyśmy zostali przez nich schwytani nie moglibyśmy oczekiwać od nich chrześcijańskiej wyrozumiałości. Wtedy było jeszcze zbyt duże zagrożenie. Vegvari powiedział mi, że minister spraw wewnętrznych inwigiluje opozycyjne partie naruszając w ten sposób społeczne porozumienie zawarte w październiku 1989 roku. Ponadto jeżeli te dowody kontynuowania przez partyjno-państwowe struktury stosowania stalinowskich, policyjnych metod zostałyby ujawnione, pogrzebałoby to szanse Węgierskiej Partii Socjalistycznej /dawniej komunistycznej/ w nadchodzących wyborach. Zgodziłem się więc pomóc mu.

Następne popołudnie spędziłem w sercu węgierskiej służby bezpieczeństwa, przekładając dokumenty i taśmy video. W ciągu ponad trzech tygodni wymyśliłszy sposób identyfikacji dokumentów, które następnie publikowaliśmy.

Konsekwencje naszej pracy były dalekosiężne. Węgierska Partia Socjalistyczna otrzymała tylko 10% głosów zamiast przewidywanych przez naszymi publikacjami 25-30%. Potem ogłoszono, że aparat służby bezpieczeństwa został rozwiązany.

Co dowiedzieliśmy się o zmarłej węgierskiej tajnej policji?

Ona nie była tak dobrze zorganizowana jak NRD-owska Stasi, ani tak inteligentna jak czechosłowacka służba bezpieczeństwa państwowego, ani tak brutalna jak Securitate, ani oczywiście nie tak potężna jak KGB. Węgierska służba bezpieczeństwa była bronią łagodniejszą od początku lat 60-tych dyktatury. Ale jej kadra była wynikiem negatywnej selekcji: partyjni obrońcy Partii byli motywowani przez przywileje a nie przez komunistyczną wiarę. Rekrutacja do niej odbywała się poprzez koneksje i znajomości z partyjnym kierownictwem. Struktura represji, którym obdarzyła nas Moskwa była perfekcyjna ale ci, którzy kierowali nią stopniowo stawali się nieprzydatni do stawianych zadań. To, że taki amator jak ja mógł przeniknąć do samego centrum organizacji było dalszym dowodem tego jak dalece aparat ten zdegenerował się.

Węgierska służba bezpieczeństwa składała się z wydziału cywilnego i wojskowego. Wydziały te były podzielone na dwa biura: wywiadu i kontrwywiadu. W aferę „Dunaj-gate” włączona była jedna sekcja - III/III departament - wewnątrz jednego z tych czterech biur. Ogółem tajna policja zatrudniała kilka tysięcy współpracowników i informatorów. Tzw. tajni współpracownicy, którzy byli instalowani w innych informacjach również mogą być liczeni w tysiącach. Ponadto było dziesiątki osób szantażowanych i zmuszanych do współpracy razem z przedstawicielami społeczeństwa” którzy informowali bez wzbudzania żadnych podejrzeń.

Co się stało z tą rozległą siecią. Nigdy nie została rozwiązana, nawet nie uległa żadnym znacznym zmianom. W styczniu 1990 po naszych prasowych rewelacjach kilku funkcjonariuszy zostało wyrzuconych, trochę więcej straciło pracę po wyborach parlamentarnych. Historia pokazuje, że kiedy ma miejsce zmiana systemu społecznego siatka tajnych współpracowników zostaje przejęta przez nowe władze, które wykorzystują ją do swoich własnych celów. Tak jest w przypadku Węgier.

Jest to może tylko stwierdzenie, bez przytoczonych na jego poparcie dowodów. Urzędy pocztowe kontrolują jeszcze nielegalnie listy. Telefony opozycyjnych przywódców brzmiały jeszcze podejrzanie. Członkowie rządu nieumyślnie powtarzają słowa wypowiedziane w tajemnicy przez opozycyjnych polityków. Narodowe Biuro Bezpieczeństwa, które powstało aby zastąpić III/III departament zatrudniało członków Węgierskiego Forum Demokratycznego - rządzącej partii w rządzącej koalicji. Co więcej praca Biura była kontrolowana przez pewną grupę wewnątrz Demokratycznego Forum dopóki informacja o tej wysoce niekonstytucyjnej umowie nie wyszła na jaw.

Może najbardziej odrażającym przykładem świadczącym przeciwko nowej władzy jest pokazowy proces, który został wytoczony majorowi Vegvari'emu /otrzymał on niski wyrok/. Kiedy dwóm prawdziwym przestępcom wytoczono proces - generałom ministerstwa

spraw wewnętrznych F. Pallagi'emu i J. Horvath'owi, prokurator zażądał dla nich uniewinnienia! To było za dużo. Sędzia nie ośmielił się pozwolić bezpieczniackim generalom wyjść bez szwanku, więc wydał możliwie najłżejszy wyrok. Ale nawet to nie mogło być wykonane: apelacja nie pozostała rozstrzygnięta.

Oczywiście inwigilacja nie była prowadzona przeciwko obecnym i poprzednim przywódcom partii komunistycznej, którzy ponoszą zarówno polityczną, jak i karną odpowiedzialność za nielegalne działania tajnej policji. Odpowiedzialność ta obejmuje takich polityków jak: Rezső Nyers i Imre Rozsgay. Ci ludzie mogli tajnie otrzymać gwarancję nietykalności w politycznym porozumieniu między poprzednią a obecną elitą władzy, która objęła rządy.

Oczywiście nie każdy związany ze służbą bezpieczeństwa winien mieć wytoczony proces i być ukarany - faktycznie dotyczy to niewielkiej mniejszości. Ale służba bezpieczeństwa musi być rozwiązana a większość tych, którzy teraz lub kiedyś mieli z nią związek powinni być ujawnieni. I znów nazwiska nie wszystkich informatorów i współpracowników winny być ujawnione. Nawet jeżeli uważa się to za pożądane byłoby to niemożliwe.

Ale najwyżej ok. 1000 stanowisk w rządzie, parlamencie i systemie sądownictwa winno być oczyszczonych z agentów i współpracowników tajnej policji. Istnieją ważne przyczyny po temu. Po pierwsze agenci służby bezpieczeństwa kontynuują udzielenie informacji i podejmują decyzje w interesie samej policji i pozostałej strukturze państwa totalitarnego, ponadto byli agenci są i będą zawsze podatni na szantaż. Po drugie nieujawnienie agentów podważa moralną wiarygodność transformacji społecznej. Brak zaufania do rządu może prowadzić do destabilizacji szczególnie wtedy kiedy ludzie proszeni są o poświęcenie w imię dokonywanych reform. Po trzecie obecność agentów i współpracowników służby bezpieczeństwa na ważnych stanowiskach państwowych jest zagrożeniem dla suwerenności węgierskiego państwa. Wiemy, że informacje zbierane przez węgierską służbę bezpieczeństwa były automatycznie przekazywane do ZSRR aż do lata 1989. To znaczy, że niektórzy wyżsi urzędnicy są nie tylko podatni na lokalny szantaż, ale szantaż obcego mocarstwa.

Ustawa dotycząca usunięcia agentów z państwowych stanowisk była w listopadzie 1990 roku zgłoszona przez dwóch opozycyjnych posłów - Petera Hacka i Babora Demszky'ego /który musiał opuścić parlament ponieważ został merem Budapesztu/. Niestety, parlament musiał rozpocząć dyskusję nad ustawą.

W kwietniu 1991 r. rząd zgłosił własny projekt ustawy dotyczącej tej kwestii. Ustawa ta posiada jednak liczne niedoskonałości. Po pierwsze liczba urzędników poddanych weryfikacji znacznie przewyższa liczbę tysięcy - określoną w ustawie Demszky'ego-Hacka. Projekt rządowy obejmuje współpracowników i agentów, którzy podjęli współpracę z tajną policją we wczesnych latach 60-tych - erze Kádara. Rozciągnięcie weryfikacji do tego okresu jest moralnie słuszne, jednak będzie niezmiernie trudno zebrać potrzebne materiały aby wszystkim podejrzanym wytoczyć uczciwe procesy. Zamiast szybkiej weryfikacji ważnych stanowisk państwowych analizowany projekt ustawy proponuje weryfikację częściową podczas gdy będzie odkładany, osłabiony i w końcu może się załamać. Przyjmijmy życiowy punkt widzenia że nie było to intencją ustawodawcy chociaż biorąc pod uwagę, że wielu agentów jest zainstalowanych w parlamencie takiego wariantu nie można przekreślać.

Zagadnienie tajnej policji jest problemem złożonym, ściśle splecionym ze strukturą węgierskiego życia politycznego. Jego rozwiązanie wymaga cierpliwości, przeczności i współpracy wszystkich politycznych sił. Jeżeli są one w stanie stworzyć taki consensus - choć obecnie wygląda to wątpliwie - wtedy mogą być podjęte następujące kroki: ci, którzy sprawują kluczowe stanowiska winni poddać się weryfikacji zgodnie z planem Hacka-Demszy'ego; należy podjąć działania chroniące przed nadużywaniem policyjnych kartotek; powinna być zawarta umowa z ZSRR w sprawie zwrotu lub nadzorowanego niszczenia kartotek węgierskich obywateli; i last but not least cała węgierska służba bezpieczeństwa powinna być zreorganizowana i znacznie zredukowana.

Zoltan LOVAS

Przedruk za: *Uncaptive Minds* 1991, 2/16/ z angielskiego tłumaczył K. Brzechczyn. Tytuł oryginału: „After Danub-gate”.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Majowe wydanie pisma „SW” dotarło do mnie dopiero wczoraj, a więc reakcja moja jest spóźniona. Mimo to nie mogę się powstrzymać od skreślenia kilku uwag, aby podzielić się nimi z czytelnikami w kraju.

Artykuły pp. Niesiołowskiego i Kurowskiego są wspaniałe. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego lewica stale ich atakuje, opluwa i dogłębnie nienawidzi. Nie ma nic bardziej groźnego dla lewaków, jak przeciwnik inteligentny, umiejący wypowiadać się w słowie i piśmie przekonywująco i rzeczowo.

Miałem jednak wybitnego pecha, jak się okazuje. Z notatki pt. „Lech Wałęsa żyje nadal w PRL” dowiedziałem się, że wniósł on pod rozprawę Sejmu projekt ustawy unieważniającej odznaczenia nadane przez władze emigracyjne RP.

Załączam zdjęcia tegoż p. Lecha Wałęsy, parującego dumnie z wielką gwiazdą, wstęgą i orderem Polonia Restituta, a potem i orderem Orła Białego, nadanych mu przez emigracyjny prezydent RP, Juliusza Nowina - Sokolnickiego.

Pech mój polega na tym, że to na mój wniosek p. Wałęsa te odznaczenia otrzymał. A co gorsze: specjalnie w tym celu wyprodukowaliśmy krótką serię tych odznaczeń niemalym kosztem i to z prywatnej kieszeni. Widzę teraz, że zmarnowałem czas, wysiłek i pieniądze.

Popelnilem też inny, niewybaczalny błąd: modliłem się o duszę Lecha Wałęsy, a trzeba było modlić się o rozum...

Aby to naprawić, załączam 300 \$ na koszty nabycia nowego sprzętu dla redakcji „SW”, aby uzupełnić to, co zostało skradzione. nota bene: włamania do niepodległościowych organizacji i redakcji zdarzały się dawniej i na Zachodzie (Sztokholm, Nowy Jork, Chicago). Wątpię, aby sprawcami byli „zwykli” złodzieje.

Z szacunkiem i najlepszymi życzeniami

Konstanty Z. HANFF, Ph.D
Nowy Jork

Redakcja „SW” Poznań

Z przyjemnością przyjmujemy ofertę współpracy. Już wysłaliśmy pierwsze n-ry „Przewodnika Polskiego” i prosimy o przesyłanie nam miesięcznika „SW”. Ze swej strony nie mamy żadnych obiekcji wykorzystania materiałów zamieszczonych w „Polskim Przewodniku” dla panów miesięcznika. Z drugiej strony oczekujemy tych samych przywilejów dla naszego tygodnika.

Przy okazji pragniemy zaapelować, żeby Polska Partia Wolności czyniła wszystkie dostępne jej możliwości dla wysiłków zjednoczenia sił prawicowych w naszej ojczyźnie, jak to robi „PP”. Naród polski cierpi. Miejmy na uwadze dobro naszej ojczyzny Polski a nie korzyści partyjne. Życzymy, żeby „SW” wkrótce przemieniła się z miesięcznika w tygodnik.

Zygmunt CZERWIŃSKI

redaktor naczelny „Polskiego Przewodnika”, Nowy Jork



Numer zamknięto 01.08.1992 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). **Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59.** Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl.Sw. Macieja 5 tel. 22-13-32, Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smolna 40 lllp. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata:** półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 36.000 zł, roczna (12 n-rów) — 70.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań.